Rok II. Lwów, 12 Stycznia 1879. Nr. 51.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO NIEDZIELA.

Prenumerata wynosi we Lwowie:
rocznie . . . . . 9 zł. 60 ct.
półrocznie . . . . . . 4 „ 80 „
kwartalnie . . . . . . 2 „ 40 „
miesięcznie . . . . . — „ 80 „

Na prowincji (z przesyłką pocztową):
rocznie . . . . 12 zł. — ct.
półrocznie . . . . . . 6 „ — „
kwartalnie . . . . . 3 „ — „
miesięcznie . . . . . 1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Numer pojedyńczy 25 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 6 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja *Dziennika dla Wszystkich* znajduje się przy ulicy Ślósarskiej l. 2 (Chorążczyzna), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji *Dziennika dla Wszystkich* we Lwowie.

Listy do Redakcji i Administracji powinny być frankowane.

Drobne rękopisma nie zwracają się.



MARJA KLEMENTYNA SOBIESKA.

(Podług starego obrazu ze zbiorów Towarzystwa Przyjaciół nauk w Poznaniu).

Na okaz.

Od Redakcji i Administracji.

Z Nowym Rokiem „Dziennik dla Wszystkich“ rozpoczyna rok drugi istnienia. Każdy z czytelników naszych mógł się dostatecznie przekonać, o ile Redakcja umiała zwalczyć przeszkody otaczające każde wydawnictwo w Galicji, i zapewnić „Dziennikowi dla Wszystkich“ trwałą przyszłość, tak, że dziś przy pomocy Bożej, przy naszych staraniach i pracy, śmiałym krokiem idziemy dalej.

Naprzód tedy zawiadamiamy wszystkich obecnych i nowo przybywających prenumeratorów, że Redakcja postanowiła do „Dziennika dla Wszystkich“ od Nowego Roku dodawać bezpłatnie **Pamiętnik humorystyczny**, który w osobnych broszurach, wychodzić będzie, co miesiąc w ciągu całego 1879 r. i rozsełać się będzie pp. prenumeratorom „Dziennika dla Wszystkich“, jak się wyżej rzekło, *bez żadnej dodatkowej dopłaty*. **Pamiętnik humorystyczny**, zawierać w sobie będzie: humoreski, anegdoty, humorystyczne wiersze i t. p., jednem słowem, zbiór płodów humoru i dowcipu, tak z rodzinnej, jak i cudzoziemskiej niwy, stanowiąc oddzielne zbiorowe wydawnictwo.

Wszystkie działy, jakie dotąd w „Dzienniku dla Wsz.“ istnieją, dalej prowadzone będą; nadto z większych prac, których druk rozpoczniemy z początkiem i w ciągu 1879 r. posiadamy: *Na filozofji*, powieść Aurelego Urbańskiego, *Romans Mężatki*, powieść M. D. Chamskiego, *Za Ojczyznę*, nowella Władysława Ciesielskiego, *Skazaniec*, powieść T. Jeske-Choińskiego, *Mąż i konkurent*, komedja w 1 akcie Bolesławicza, *Galicja i Galicjanie*, szkice społeczne i obyczajowe, M. D. Chamskiego, *Heine*, szkic literacki W. Ciesielskiego, *O Konradzie Wallenrodzie*, Zorjana.

Wszyscy nowo przybywający prenumeratorowie, początek drukującej się obecnie powieści *Walka Miłości*, otrzymają **bezpłatnie**, aby mieli tym sposobem całą powieść.

Ponieważ dział inseratowy czasami jest bardzo obszerny — niechcąc zatem uszczuplać części literackiej, gdy nazbiera się dużo ogłoszeń, oprócz obecnej objętości „Dziennika dla Wszystkich“, będziemy jeszcze drukować odpowiedni dodatek.

Z Nowym Rokiem rozszerzamy także część illustracyjną, mianowicie stale dawać będziemy w każdym numerze dwie ryciny, a od czasu do czasu nawet po kilka w jednym numerze. Część illustracyjną wypełnią wizerunki osób, kompozycje rodzajowe, typy ludowe, rysunki historycznych miejscowości, pomników, gmachów i t. p., oraz szkice humorystyczne.

Cena prenumeraty na „Dziennik dla Wszystkich“ wyszczególniona jest przy tytule — tu tylko dodajemy, że „Dziennik dla Wszystkich“ może być prenumerowany w każdym czasie, bez względu na zaczęty miesiąc, lub kwartał, i że prenumeratę najwygodniej przesełać należy przekazami pocztowymi pod adresem:

Do Administr. „Dziennika dla Wszystkich“
we Lwowie ul. Ślósarska l. 2.

O wczesne odnawianie prenumeraty prosimy.

Numer ten rozseła się także i *na okaz* — życzący dalej odbierać „Dziennik dla Wszystkich“, jak również numera zaległe od Nowego Roku, raczą nadesłać odpowiednią prenumeratę.

GALICJA I GALICJANIE

SZKICE OBYCZAJOWE I SPOŁECZNE

M. D. CHAMSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

II.

Szlachta, arystokracja, mieszczaństwo.

Ktokolwiek umiejący się patrzeć i słuchać miał sposobność przyglądać się uważniej szlachcie naszej we wszystkich prowincjach dawnej Rzeczypospolitej polskiej, ten musiał zauważyć, że szlachta ta, pomimo kordonów granicznych, zachowała jednakowy rys w obyczajach, a nawet w życiu publicznem, o tyle ma się rozumieć, o ile to życie publiczne w danych warunkach politycznych ujawniać się może. Zarzuty, jakie szczególniej w ostatnich czasach dają się słyszeć przeciwko szlachcie galicyjskiej, mogą być użyte mniej więcej, jako przekonywający argument przeciwko całej szlachcie polskiej. Ani życie domowe, ani sposób traktowania spraw publicznych, ani zapatrywania się społeczne nie są inne u szlachty galicyjskiej — ma ona te same wady i cnoty, jak szlachta z Korony, z Litwy, ze wszystkich kątów zaboru moskiewskiego, z Wielkopolski i Prus Zachodnich, a jeśli dodatnia jej działalność w społeczeństwie, różne przynosi owoce, to nie wypływa z jakichciś szczególnych cnót lub wad obywatelskich, lecz poprostu z warunków politycznych, które jej, albo dają możność szerszego działania, albo podbudzają energję, gdy chodzi o obronę najdroższych interesów, bo narodowości i religji.

Jak wiele ogólników, które się rozpowszechniły w naszem społeczeństwie dla tego, że tak jeden, drugi i dziesiąty mówił, tak rozpowszechniło się przekonanie, że szlachta galicyjska streściła w sobie wszystkie wady polskiego społeczeństwa — a jednak, biorąc rzecz bez żadnych tendencyjnych przymieszek, ta szlachta galicyjska, jeśli ją sądzić będziemy ze stanowiska publicznej działalności, to musimy przyznać, że do tego, co się w Galicji robi, bardzo przeważnej liczby pracowników dostarcza sfera szlachecka. Widać ją w polityce, coraz silniej i samodzielniej występuje w większym przemyśle i handlu, a nawet bardzo przeważnie reprezentowana jest w literaturze. Pod tym ostatnim względem, można powiedzieć, że najwybitniejsze stanowiska w różnych gałęziach literackiej działalności w Galicji, zajęły imiona, należące do najlepszej szlachty polskiej. Nie utrzymujemy, bynajmniej, aby Opatrzność obdarzała szczególniejszym przywilejem tę klasę w społeczeństwie naszem, i nie chcemy przez to zapoznawać działalności innych sfer, ale taki stan rzeczy jasno dowodzi, że ponieważ szlachta polska od bardzo dawna samodzielnie się rozwijała i przy wszystkich swoich wadach, stanowiła rzetelne jądro narodu, to w skutek tego, nawet w porozbiorowych czasach, gdy obce rządy, uważały za swój interes niszczyć, lub osłabiać narodowość polską — szlachta polska, oparta na tradycjach, czując się narodem, konserwowała to, co jest podwaliną narodowości, więc: religję, dom, rodzinę, a w końcu, gdy nowsze prądy czasów, przyniosły promienie światła, wydała z siebie potężne indywidualności w dziedzinie literatury i sztuki.

Dziwna to jest, a zarazem bardzo wiele dająca do myślenia ta fizjonomja moralna szlacheckiego dworu. Przejedź całą Polskę wzdłuż i wszerz — fizjonomja kraju zmieniać się będzie, jak w kalejdoskopie, miasta różnić się będą położeniem, a nawet typem zamieszkałej ludności, a dwór polskiego szlachcica, czy nad Niemnem, Dnieprem, Wisłą, Sanem, lub Dunajcem — jest zawsze jeden i ten sam. W jednem miejscu bogatszy, w drugiem uboższy, tu gont, a tam słomiana strzecha, tu dachówka, a tam blacha na dachu, zarywającym już pałacowej struktury, ale otwórz drzwi i posiedź trochę wewnątrz, to niezawodnie zapomnisz, że cię oddzielają setki mil od swego rodzinnego gniazda. I nie dla tego zapomnisz, że ci gościnność zapomnieć każe, bo cnota ta, chwała Bogu, przechowuje się w każdym domu polskim, ale, ta atmosfera, którą przywykły oddychać twoje płuca, ten porządek dzienny życia, ta poezja domowa, wszystko, co się około ciebie kręci, jeśli wychowywałeś się w takim dworze szlacheckim, a później obowiązki, lub burze życia rzuciły cię na szeroką widownię świata, to gdy zawitasz w ściany dworu szlacheckiego, choć nie znajdziesz tam, ani krewnych, ani znajomych nawet, czujesz, że jesteś u swoich, i że jest ci dobrze... (C. d. n.)

Kronika krajowa.

Ze sprawozdania Czytelni akademickiej za rok 1877/8 dowiadujemy się, że wprawdzie w bieżącem półroczu liczba członków składających raty jest znaczniejsza, z drugiej strony jednak, zaznacza sprawozdanie, że, niestety, ogół nie spieszy z taką pomocą, z jaką by mógł dla instytucji bądź, co bądź ważnej dla młodzieży, a tem samem dla kraju. Bibljoteka czytelni, mimo przeciwności, wzbogaciła się w ubiegłym roku o 302 dzieł w 386 tomach; liczba dzieł wynosi ogółem 3,802. W funduszu obrotowym było dochodu 2.068 złr. 38 cent., rozchodu 1979 złr. 87 cent. Fundusz żelazny wynosi 2.300 złr. w papierach, a 146 złr. 24 cent. w gotówce, ogółem 2.446 złr. 24 cent. Stan majątku przedstawia się tedy: w funduszu ogólnym 215 złr. 17 cent., w funduszu żelaznym 2.446 złr. 24 cent. Razem 2.661 złr. 41 cent. Po wykazaniu stanu funduszów i bibljoteki, następują sprawozdania z czynności kółek naukowo-literackich i komisji zajmującej się wydaniem albumu na uczczenie pięćdziesięcioletnich zasług J. I. Kra-

szewskiego. Członków zwyczajnych liczy czytelnia 261. Gronu młodych pracowników na niwie wiedzy, a następnie na niwie publicznej, obywatelskiej działalności, wypada życzyć, ażeby ich zbyt skromne utyskiwanie na brak współczucia w społeczeństwie, nie zostało bez echa — społeczność zaś nie powinna zapominać, że każdy grosz wydany na cel powyższy, przyniesie z lichwą korzyści nietylko moralne, ale i materjalne.

Przymus, czy dobra wola? Na jednem z ostatnich posiedzeń Rady miejskiej, w ostatnich dniach roku ubiegłego, obradowano nad zagadnieniem, czy magistrat ma się sam zająć wywożeniem nieczystości z miasta, czyli też przedsiębiorcy jakiemu tę czynność wydzierżawić? Uchwalono załatwić to we własnym zarządzie. Ale poruszano i inne, ważniejsze zagadnienie: czy usuwanie rzeczy niepotrzebnych, alias śmieci, ma się odbywać przymusowo, czy ma być zdane na dowolność właścicieli domów? Dla ludzi światłych była to kwestja zdrowia dla całego miasta i oczywiście głosowali za przymusem, tylko kilku panów, podobno dwóch pretestowało energicznie przeciw przymusowi. Przeważyły na szczęście względy rozumu i miasto ma tę pewność, że w r. 1879 oddychać będzie, o ile możności, oczyszczanem ze złych wyziewów powietrzem.

Dnia 30 ubiegłego miesiąca powracał przez Lwów do Kołomyi pułk im. Parma z wyprawy bośniacko-hercegowińskiej. Wojna widocznie, tym, którzy ją przeżyją, wychodzi na zdrowie, gdyż wszyscy prawie żołnierze wyglądali dziarsko i z miny, i z postawy.

Dziś już zaznaczyć możemy dość pokaźną, jak na początek liczbę zapowiedzianych zabaw, balów i wieczorków w karnawale. Towarzystwo muzyczne urządza trzy wieczorki, kasyno mieszczańskie dało pierwszy 12 stycznia, prawnicy bal na dzień 11 lutego i t. d.

Moralność publiczna w cyfrach. Ze statystyki policyjnej z jednego miesiąca listopada, dowiadujemy się, że ogółem w pomienionym miesiącu aresztowano we Lwowie 1.204 osób. Nie wdając się w ułamki, wypada, jak na miasto liczące niespełna sto tysięcy mieszkańców, przeszło 12 procent aresztowanych na tysiąc osób.

† Dnia 30 grudnia r. z. zmarła w Podpieczarach, w Stanisławowskiem, hr. z Potockich Klementyna Miączyńska, matrona cnót staropolskich, całem życiem i czynami stwierdzająca swą miłość dla ojczyzny. Zgon tej wzorowej Polki, matki, żony, dotyka boleśnie inną rodzinę, niemniej zasłużoną i znaną w kraju, rodzinę hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego, którego małżonką jest córka ś. p. hr. Miączyńskiej.

† W Kucharach, pod Buskiem, w pow. Miechowskim, zmarł w święta Bożego Narodzenia, Franciszek Rzewuski, oficer wojsk polskich, ozdobiony krzyżem Virtuti militari w 71 roku życia. Z dniem każdym niemal przerzedza się zastęp weteranów, którzy umieli zarówno dzielnie działać, jak czuli i mówili.

Przechodząc koło handlów artystyczno-galanteryjnych i patrząc na wywieszone w gablotach liczne reprodukcje fotograficzne artystów obcych z podpisami: *Gallerie moderner Meister*, pomimo woli nasuwa się pytanie, czemu nasi fotografowie nie postarają się o reprodukcje dzieł artystów polskich? Wszakże mamy oprócz mistrzowskich obrazów historycznych mnóstwo także obrazków rodzajowych, illustracyj dzieł poetyckich i t. p., a nierównie milszych, niż obce często treścią i duchem. Gdyby chęć szczera, możnaby stworzyć bardzo obfitą i doborową „Galerję nowoczesnych mistrzów polskich“. Korzyść moralna byłaby wielka, gdyż fotografja, jako produkt tańszy, trafiłaby i w progi domów uboższych, a w ten sposób obudzałoby się zamiłowanie do sztuki i smak pewien. Dotychczas bowiem, przychodzi zaznaczyć tylko dziwną anomalię, że kraj, posiadający tak wielu artystów, albo ich nie zna, gdyż znać nie może, albo zna tylko z pism i opisów, a niekiedy z krytyki artystycznej, prawdę mówiąc, najczęściej pobieżnej, a prawie nigdy nie wyczerpującej przedmiotu.

W skutek śmierci ś. p. Małgorzaty Lipińskiej, synowicy muzyka ś. p. Karola Lipińskiego, majątek Lipińskich w powiecie złoczowskim przechodzi na towarzystwa muzyczne we Lwowie, Pradze i Neapolu. Taką była ostatnia wola, wyrażona w testamencie ś. p. męża Małgorzaty Lipińskiej, zmarłej 24 grudnia 1878 r.

Księża Paulini krakowscy ogłaszają odezwę, zawiadamiającą o uroczystym obchodzie 800-letniej rocznicy śmierci św. Stanisława, biskupa krakowskiego. Uroczystość ta przypada 8 maja 1879 roku, gdyż w dniu 8 maja 1079 r. poniósł biskup śmierć w kościele na Skałce.

Piszą nam z Jarosławia, że w Wiązownicy utworzyło się kółko nauczycielskie, złożone z nauczycieli szkół ludowych, a z inicjatywy księcia Jerzego Czartoryskiego, którego wybrano oraz jednogłośnie przewodniczącym. Nowy, acz skromny ten czynnik oświaty ludowej, ma zamiar rozwinąć swą, oby jak najskuteczniejszą działalność w szkółkach niedzielnych, do których uczęszcza młodzież umiejąca już czytać, pisać i rachować.

† W Radziechowie zmarł w zeszłym miesiącu poważany powszechnie obywatel i patrjota Marcin Wolski, były więzień stanu, nie złamany jednak przeciwnościami, gdyż do ostatniej chwili pełnił z wielką gorliwością wszelkie obowiązki obywatelskie.

Z dniem 1 stycznia 1879 roku zaczęła podobno obowiązywać ustawa, czy rozporządzenie ministerjalne, znoszące opłatę celną od książek i w ogóle wszelkich płodów umysłowych perjodycznych, wprowadzanych z Królestwa Polskiego do Galicji. W ogłoszeniach handlowych wyczytaliśmy natomiast, że z Nowym rokiem, w skutek wyższej opłaty cła od kawy i herbaty, artykuły te stanowczo podrożały od daty wzmiankowanej. Przy droższej więc cokolwiek czarnej kawie, będziemy czytywali może tańsze książki i dzienniki, ale to pod warunkiem, jeżeli i stempel dziennikarski zostanie zniesiony.

---

† Z Krakowa donoszą, że zmarła tam ś. p. Arturowa hrabina Potocka, przeżywszy blisko 90 lat, która w życiu swojem otarła wiele łez ubogim i nieszczęśliwym. Pogrzeb odbył się dnia 9 b. m.

Piszą nam z Warszawy: W roku bieżącym przypada trzechsetletnia rocznica założenia pierwszej drukarni w Warszawie. Z tego powodu jeden z pracowników w tym fachu podnosi myśl uczczenia tej rocznicy uroczystym obchodem. Rzucając myśl tę, projektodawca między innemi wnosi, aby reszta funduszu, zebranego po części od właścicieli drukarń i pracowników, a w części poczerpniętego z funduszów zgromadzenia, użytą została na zawiązanie muzeum specjalnego sztuki typograficznej. Godzimy się chętnie na propozycję nadania obchodowi rocznicy uroczystego charakteru, nie podzielamy jednak zdania, aby upamiętnienie tej ważnej daty miało być obchodzonem przez wspólną ucztę. Po co bezpożytecznie wydawać ciężko zapracowany grosz, który w lepszy daleko sposób mógłby być użytym, czy to na utworzenie kasy pożyczkowej dla drukarzy, czy choćby też po prostu na wsparcie pracowników tego fachu, pozbawionych możności zarobkowania, a tych, o ile nam wiadomo, jest sporo, lub dla rodzin po nich pozostałych, a znajdujących się w trudnem położeniu? Założenie muzeum pamiątkowego jest także myślą bardzo dobrą, ale nie widzimy potrzeby jego wobec istniejącego już muzeum przemysłowego, które z natury swej obejmować może w sobie między innemi i dział typograficzny. Pomijając już wszelkie inne trudności z utworzeniem nowego oddzielnego muzeum połączone, dla samej oszczędności w wydatkach, byłoby o wiele praktyczniejszem, pomieścić je wprost, jako całkowity dział drukarski, w zbiorach muzealnych, nadawszy mu tylko odrębną nazwę.

Postęp w sztuce fotograficznej. — Pięknym wyrobom naszym pracowni fotograficznych, zarzucano głównie jedyną wadę, to jest niedostateczną trwałość.

Otóż, dowiadujemy się, że p. Marion, fotograf w Warszawie, doszedł sekretu produkowania znanych w Paryżu fotografij, pod nazwą pigmentowych, które nie ulegają złym wpływom światła, oraz czasu, i długie lata nic nie tracą ze swej świeżości i siły.

Przygotowują się one za pomocą tuszu i żelatyny i w niczem nie ustępują tego rodzaju pracom.

Plotki i ploteczki.

Cóż milszego nad plotkę! a zwlaszcza taką, którąby zamiast wyciskać łzy, pobudzała do śmiechu.

Jak ryba bez wody, stary kawaler bez flaneli, koń stepowy bez wolności, dewotka bez pobożnego zgorszenia się i zawracania oczu, niedołężny krytyk bez jawnej i ukrytej zawiści, tak ogół nie wyżyłby na świecie, gdyby mu przyszlo żyć ze stoicką powagą. Dlatego udaje często poważnego męża, a łowi ukradkiem brednie. Śmieje się z głupoty innych, sam wyśmiewany.

Takim jest świat i dobrze mu z tem. Często z drobnostki robi rzecz wielką i na odwrót — z rzeczy poważnej, śmieszną. Co naprzykład podsłuchałem przypadkiem, bynajmniej jednak nie podsluchując.

Oto scena w domu — no, zamożnym, w mieszkaniu mlodej pary małżonków.

— Mój miły! — odzywa się mloda i piękna pani, oczywiście do męża, nie do kochanka.

— A! tam do licha — mruknął mily sam do siebie — tak czule, to pewnie znowu chce pieniędzy.

— Mój drogi! — powtarza żona, a głowa domu powtórnie posądza ją w duchu o materjalistyczną dążność, która się streszcza w wyrazach: potrzebuję pieniędzy.

— Ależ, mój drogi, mój miły! wołam, blagam, a ty odezwać się nie chcesz.

— Czegoż sobie życzysz? — odparł nakoniec tak piorunująco zaatakowany małżonek.

— Jubileuszu! — odrzecze żona.

— Co? o! o! o! — woła pan mąż — robiąc krok wstecz.

— Tak, jubileuszu, chce mi się gwałtem jubileuszu!

— A, jak cię kocham, nic a nic nie rozumiem — tlómaczy się mąż na poły zdziwiony, a na poły przerażony.

Ale piękna pani przerywa nagle:

— Albo to prawda, że mię kochasz? Gdybyś kochał, to pojąłbyś myśl moję od razu, odgadł życzenie, uprzedził je..

— Ależ, aniołku, tlomacz się jaśniej.

— Jaśniej? To rzecz jasna jak słońce, że kiedy żyjemy w czasach w których obchodzą jubileusze rozmaite, urządzane przez obcych dla obcych, to czemużbyśmy my nie mieli obchodzić tego roku jubileuszu naszych zaślubin?

— Zastanów się... w pięć lat zaledwo.

— To wszystko jedno!

— Nie jedno, wcale nie jedno! Ludzie zasłużeni, to co innego — usiluje się mąż obronić.

— A ja w obec ciebie nie mam żadnych zasług? — przerywa małżonka z płaczem.

— Któż przeczy?

— Ty sam, czynem, uporem.

— Więc już milczę.

— Kiedy ja właśnie nie chcę, żebyś milczał; chcę, ażebyś rozpisał listy do krewnych, pomyślał dla mnie o prezencie, niby to od kuzynów, wyznaczył dzień, słowem, chcę jubileuszu.

Pokonany łzami i natarczywością odpowiada mąż:

— Ha! chcesz jubileuszu pięcioletniego, będziesz go miała, ale ludzie nas wyśmieją.

Małżonka odparła jednak już z uśmiechem:

— Ludzie? ludzie są dziś tak dobroduszni, tak potulni, że przyjmują wszystko za dobrą monetę.

Czy to prawda, czy także byle plotka osądź sam szanowny czytelniku. Piszący bowiem, nie miał jeszcze czasu zastanowić się nad tem, gdy w drodze do domu spotkał jadącego ze wsi, kwitnącego jak piwonja ziemianina, herbowego — słowo honoru, lubo jechał prostym wozem, ale własnym i mocno kutym.

Szanowny, choć tylko szaraczek, ale grubo piśmienny i statysta, zatrzymał mię skinieniem, zeskoczył, cmoknął głośno w buzię i zaczął:

— Mój łaskawco, daj radę!

— Z całego serca, jeżeli potrafię. Ale o cóż idzie?

— Widzisz, tego, chciałbym, jak się nazywa, puścić pisemko ulotne, czy broszurę, czy jak tam nazywacie, ale, słowem, rzecz ważną opublikować, wydrukować.

— Cóż to za treść? — pytam.

— Ważna, ważna, mości dobrodzieju! Chcę wystawić niepoczciwość, nieużytość sąsiedzką. Niech się cały kraj, świat cały dowie, jakich mam sąsiadów.

— Daruj pan dobrodziej — mówię — ale czy to w istocie może zainteresować kraj cały?

— O! kiedy bo tak mówisz, to upadam do nóg! — zawołał szlachcic oburzony.

Ledwom go zdołał udobruchać, a on też wygadał się w ten sens:

— Jakby to nie miało obchodzić kraju? Słuchaj tylko, czy kto słyszał, żeby za to, że moje kozy i jeden podświnek wlazły w szparagi pana Pępowskiego, żeby on mi za to zagrabiał krowy ze wspólnego pastwiska? Ale nie koniec na tem, on, mości dobrodzieju, kazał sobie zapłacić gruby haracz, a kiedym nie miał gotówki i dawałem skrypt, nie przyjął. Uważasz, nie przyjął, i musiałem posłać mantylę jedwabną mojej żony i moją lisiurkę. Potem jeszcze drwił sobie i jego córeczki także, że mantyla mojej żony nie modna, że to jakiś zabytek z czasów, w których Adam do Ewy na zaloty chodził. No, i czy można taką rzecz ścierpieć, takie niesnaski tolerować? Nie, opublikuję, wydrukuję, jak Bóg w niebie, wydrukuję, ale nie w gazetach, bo to się już przejadło. Wydrukuję osobno, tylko mi wskaż jakiego sumiennego drukarza.

Po serdecznych znowu uściskach, po gorących pocałunkach, poleciłem szanownemu ziemianinowi drukarnię Kornela Pillera. Musiałem mu jednak zaręczyć wprzód słowem honoru, że w drukarni tej drukuje się także nasz „Dziennik dla Wszystkich“.

Rozstawszy się z poczciwym szlachcicem, myślałem, że już nie spotkam się z żadną plotką, tymczasem czuję, że ktoś mnie chwycił za ramię i woła:

— Wiesz co, przygotowuję illustrację dzisiejszych czasów w ulotnych strofach.

I rzekłszy to, zmusił mię gwałtem do wysłuchania pierwszej zwrotki, która brzmiała mniej więcej tak:

Dziwnie się plotło, głupio plecie,
Lecz najmodniejsze dziś na świecie
Listy otwarte a szczypiące,
A lubo cierpkie, lecz gorące;
A modne także są zaklęcia,
Chcąc przez inserat dostać zięcia;
Lub gdy się zechce panicz młody,
Dla ciepłej wdówki zrzec swobody,
I w inseratach, tam gdzie figi..
Rozmawia czule z nią na migi.

Wysłuchawszy pierwszej, uciekłem, ponieważ następna wydała mi się skandaliczną, kiej zaś nie powtórzyłbym nigdy, czując głęboko, że piszę w Dzienniku dla wszystkich rodzin polskich, nie zaś kosmopolitycznych, europejskich... rodzin.

Teofil Szumski.

Korespondencje.

Z Żołyni.

Pozwolą szanowi czytelnicy i czytelniczki, że na chwilę opuszczę pierwszo i drugo-rzędne miasta naszej milej Galilei, a natomiast zabłądzę w miejscowość mało znaczącą, ale za bogatą w materjał dla piszącego.

Jest nią „Żołynia“ biedna, mała mieścina, rozciągająca się na wydmie piaszczystej, o półtorej mili od Łańcuta, i należąca również do dóbr JE. pana Namiestnika. Nazwa pierwotna miasteczka była „Lubomierz“, jak to w dawnych aktach miejskich znaleźć często można — późniejsza powstała podobno od mnóstwa żołędzi, które się znajdować miały w pobliskim dużym lesie dębowym. Dziś już Żołynia nie dostarczyłaby tytułu do tak porywającej powieści dla kandydatki nauczycielskiej, bo nie ma tu:

„Ni żołędzi, ni dyń,
Ale za to dużo ś...“

to jest tych stworzeń, co to lubią żołędzie zjadać i niemi się tuczą — a można te miłe zwierzątka każdego czasu widzieć, jak sobie swobodnie po rynku spacerują.

Ponieważ wszystkie trzy rzeczy mają być najlepsze, więc też i w Żołyni te trzy najlepsze rzeczy się znajdują. Są niemi: poczta, apteka i doktór. Istnienie kościoła i szkoły pomijam, bo to się już samo przez się rozumie. Apteka w Żołyni, pomimo swego młodocianego wieku (bo dopiero od trzech lat tu egzystuje), jest dobrze, a nawet z pewną elegancją urządzona i ważne usługi oddaje miejscowym i okolicznym mieszkańcom.

Przyznać także trzeba, że druga dobra rzecz w Żołyni to jest „poczta“, jest wzorowo prowadzona, pomimo, że p. pocztmistrz mieści w swej osobie dwa urzęda, c. k. urzędnika pocztowego i lekarza miejskiego, alias chirurga (dawniej miał jeszcze pozwolenie utrzymywać apteczkę) cieszącego się wcale nie złą klientelą, dzięki której wybudował sobie, jak na Żołynię bardzo ładny dom murowany, z czego pokazuje się, że można dwom, a nawet trzem panom od razu dobrze służyć.

Całą ozdobą Żołyni jest dość duży staw oprócz drugiego mniejszego i dwóch sadzawek, zatem obfitość wód znaczna, miasteczko homeopatyczne, zdrowe, chociaż z drugiej strony dla podróżujących dość jest przejechać przez rynek, aby zachorować na żołądek, bo oprócz piwa nic tu nie dostanie.

Ktoby się chciał przenieść w czasy patrjarchalne, niechaj zaglądnie do Żołyni, a napatrzy się takim dziwom jakich po wyprowadzeniu Izraelitów z ziemi egipskiej, ani ucho nie słyszało, ani oko nie widziało. Święte, błogosławione czasy prostoty i niewinności! Nie ma tu jeszcze poznania dobrego i złego, mieszkańcy, bowiem, znajdują się w tym stanie błogim, w jakim się znajdowali pierwsi nasi rodzice w raju, przed popełnieniem grzechu. Bo i jakżeż inaczej z tego wnioskować można, kiedy w żołyńskim stawie tuż w przy samym rynku znajdującym się, wzdłuż którego prowadzi jedyna droga, czyli tak zwana grobla, łącząca miaste-

czko ze wsią tegoż samego nazwiska (wszyscy zatem tędy przechodzić muszą) widzieć można w porze letniej o każdym czasie, a najwięcej w południe kąpiących się pod gołem niebem żydziaków, począwszy od małych dzieci, aż do wyrostków, a nawet dorosłych obojej płci Władze nic na to nie mówią, bo najpierw zupełny ich brak, gdyż karność w osobie jednego policjanta, pełniącego także obowiązki stróża domowego, oraz furmana u p. burmistrza, a w dzień sobotni sprzedającego to, co się w trafice znajduje, nie może być wszędzie czujną, rozerwać się, jak to mówią, na wszystkie strony.

Zresztą sam p. burmistrz izraelita (z innego względu bardzo porządny człowiek) rad widzi swoich współwyznawców, i nie chciałby im nigdy w czemkolwiek przyjemności odmówić, a zważywszy na upały, jakie na tutejszej pustyni piaszczystej panują, każdy przyzna, że kąpiel należy do największych przyjemności. Latarni Żołynia nie posiada, bo też i potrzeby tychże nie czuje, gdyż każdy z wieczora powraca do domu, a to z obawy, iżby wracając późno, nie był narażony na połamanie nóg z powodu arcydobrych dróg w główniejszych nawet uliczkach. O poprawie tychże nikomu przez myśl się nie przesunęło od samego początku istnienia tych wąwozów, a chociaż każdy narzeka, nikt nie odważy się wystąpić z jaką reformą. Są też pod tym względem żołyniacy konserwatystami, jakich już mało w teraźniejszych czasach napotkać można — kochają swój zakątek rodzinny ze wszystkiemi niedogodnościami i trzymają się ściśle tradycji. Widząc żołyniaków tak stale obstających przy swoich dawnych zwyczajach i chwalących wszystko, co się w ich miasteczku znajduje, mimowoli nasuwa się na myśl ów prześliczny wiersz biskupa warmińskiego:

„Święta miłości kochanej ojczyzny!
Czują cię tylko umysły poczciwe,
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie pęta, więzy, nie zelżywe".

Któżby zatem dziwił się, widząc żołyniaków brodzących, jak bociany po miłych ojczystych, choć przepaścisto błotnistych wązkich uliczkach, cierpliwie i prawie bez szemrania, kiedy dla miłości ojczyzny wszystko znosić wypada, wszystko jest przyjemnem i lekkiem do zniesienia.

Co jednak rzeczywiście zasługuje w Żołyni na uznanie, to właśnie ta okoliczność, że mieszkańcy jej pomimo wielkiego ubóstwa, bardzo kształcą swe dzieci, tj. tylko płeć brzydką, bo piękna po skończeniu w miejscu trzech klas, na zawsze pozostaje w domu.

Z brzydkiej zaś płci prawie połowa bywa wysełaną co roku do rzeszowskiego gimnazjum, i uczy się pilnie, choć często bardzo przykre przechodzi koleje, walcząc z niedostatkiem. Pomimo tego jednak nie zniechęca się tutejsza młodzież i prawie o własnych siłach kończy dalsze studja, a po osiągnięciu stanowiska często bardzo pięknego, nie zapomina o swej biednej rodzinie, lecz owszem stara się ją podnieść moralnie i materjalnie, co też młodzieży tutejszej największą chlubę przynosi.

Kózka.

NA FILOZOFJI

POWIEŚĆ

z pamiętnika czystej krwi Lwowianina.

wydarł

AURELI URBAŃSKI.

(Ciąg dalszy).

Cyklop mierzył spokojnie krokami skrzypiącą podłogę. Namyślał się — walczył z sobą widocznie.

— Słuchaj, Kikero... zawołał nagle stając. — Jechać nie mogę. Dałem słowo honoru *Mąszerci*, iż nie opuszczę Lwowa... Odstępuję ci moją guwernerkę. Jedź!

Jeden skok rzucił mnie na szyję Cyklopa.

— Zbawco! Salwatorze! zawołałem.

— Stawiam warunek.

— Wszystko — byle nie pożyczkę. Grosza nie mam przy duszy.

— Wytniesz mi sonet do *Mąszerci*; tobie to idzie, jak z płatka.

— Dwa... trzy... dziesięć! K r y m s k i e w kąt! przysięgałem w ekstazie.

— Spocznij zatem. Godzina drzemki postawi cię na nogi i doda weny. Ja tymczasem spieszę rzecz całą ułożyć.

Jeszcze jeden uścisk — długi — serdeczny... Rzucił się na sofkę... Cyklop wybiegł.

Zasnąłem...

Zrazu nieokreślone jakieś mgliste obrazy przesuwały się kalejdoskopem przed „oczyma mej duszy", mięszając się w niezrozumiały chaos. Były tam pukające serduszka, przeszyte strzałą — i książki podarte — i pusty woreczek — i tuzin sążnistych cygar nadpalonych, i patent na filozofa, i wyśmienita pieczeń huzarska, i wiele, wiele innych rzeczy po części przyjemnych, po części pożytecznych. Zwolna chaos ustąpił wielkiej jasności. Ujrzałem salon wytwornie umeblowany. W koło przy ścianach tapetowych na aksamitnych fotelach siedziały szeregiem milczące męzkie postacie. Z guzików przy frakach i kamizelkach, dewizek potężnych u zegarków, sygnetów grubych u palców i spinek u piersi i rękawów tryskały drogimi klejnotami mitry i korony o pięciu i sześciu pałeczkach. Byli to baronowie, hrabiowie, książęta, których w ten sposób udekorowała studencka moja wyobraźnia... Siedzieli w poważnem milczeniu i poważnie kiwali głowami. W tem lokaj w złocistej liberji zaanonsował głośno i z naciskiem: N. N. Filozof! Wszedłem... Książęta, hrabiowie i baronowie podnieśli się rzędem i oddali mi ukłon głęboki. Potem jeden z nich skinął... Lokaj przyskoczył ze złotą tacą w ręku, a on sięgnąwszy dłonią, zdobną w perłową rękawiczkę, ruchem pełnym wytwornej elegancji i powagi podał mi... sześć srebrnych bitych cwancygierów.

Panowie!... chciałem wygłosić dźwięcznym tenorem — lecz język zwinął mi w trąbkę.., pot rzęsisty wystąpił na skronie... stopy wryły się w śliskie parapety... stanąłem jak posąg milczenia.

Kto miewał sny podobnie męczące — zrozumie rozkosz, z jaką powitałem głos z podwórza: *Nix ci handeln?*

Krom kroplistego potu na czole i pewnego zmęczenia ustąpiły wszelkie skutki nadmiaru użycia rodzimego haczyszu. Warunek Cyklopa stanął mi na myśli. Siadłem, zaciąłem ostro gęsie pióro i zmaczawszy je w zbitym kałamarzu, pochylony nad kartką żółtej bibuły — głębokim myślom puściłem wolne wodze.

Mąszercia! W istocie miluchny podlotek; Cyklop upartego zyskałby był we mnie rywala, gdyby nie *Myszka.*

Zapomniałem, bowiem, zwierzyć się wam mimochodem, iż *vis-à-vis* izdebki N a R u r a c h, mieścił się w niskim, parterowym domku d o c h o d z ą c y panieński konwikcik. Okienko moje sympatyzowało z okienkiem *vis-à-vis*, niemniej z czarnobrewą *Myszką*, Cyklop zaś z jasnowłosą *Mąszercią.*

Myszka, jedynaczka wdowy, (z przeproszeniem) popadji z pod Rymanowa, i *Mąszercia*, siódma z rzędu córeczka pensjonowanego kancelisty z Mikołajowa, obie w stolicy Lwa przysparzały duchom swym światła i nabierały poloru.

Kto zna sympatyczną potęgę ludzkiego oka, mianowicie, jeśli wymiana jego promieni przeciąga się czas niejaki między dwudziesto-letnią istotą *generis masculini*, a czternastoletnią *generis feminini*, tego nie ździwi wcale zapewnienie, iż po upływie kilku tygodni z okienka mego N a R u r a c h do okienka vis-à-vis krzyżowały się z razu dwie pary głębokich westchnień z akompaniamentem nieodzownego przewracania białkami, poczem przyszła kolej na wymianę malutkich bilecików, w przecięciu po trzy pary dziennie, bilecików, choć kreślonych ołówkiem na wydartych z seksternów kartkach, niemniej jednak czułych i wzruszających, jak ewentualne *bilet d'amour* tkliwych Monteccich i Capulettich.

Myszka, Polcia, Apolonja, nie grzeszyła zbyteczną, ani kali-, ani ortografją. Gdy atoli naonczas zenitem doskonałości u galicyjskich popadjanek zwano fertyczną mniej więcej konwersację, brzdąkanie na hiszpańskiej gitarze i umiejętne z trylerami egzekwowanie romansów o „Filonie", „jaworze" i „uśpionych pieskach", otóż z powyżej przytoczonych powodów Polci bileciki kończyły się słodkimi wyrazy: *Tfoja do grobu myżka!* Natomiast siódma córeczka ekskancelisty wyższe miała popędy. Każdy jej bilecik do koleżki Cyklopa jaśniał u góry napisem: *Mą szer!*

Ztąd między mną, a koleżką, w tajemniczych szeptach, wyrodziły się kabalistyczne nazwy naszych niebianek.

Powody dotychczas mi nieznane zniewoliły jasnowłosą *Mąszercię* do przepędzenia wakacyj we Lwowie. Czarnobrewa *Myszka* po czułych zaklęciach, łzach, mdłościach i przysięgach w bernardyńskim kościele, wyjechała do mamy pod Rymanów. Powody wiążące *Mąszercię* do galicyjskiej stolicy, a z nią i koleżkę Cyklopa, zdecydowały mój los.

Mam więc opuścić Lwów — i pierwszy raz w życiu puścić się w świat szeroki... Sanockie góry wyciągają ku mnie papuzie ramiona.. Rymanów po drodze... któraż bowiem droga nie wiedzie do Rzymu?

Piszmy!...

Gdy Cyklop wpadł do izdebki, odczytywałem po raz dziesiąty gotowe dzieło mego ducha, utwór poetyckiej weny, płód wrodzonego talentu.

*

Cyklop stanął we drzwiach i słuchał:

SONET.

Boskiego Eros owładnion podmuchem,
Jęczy Akteon w twych pętach, Dyano!
Fatum niech śmierci zgromi mnie obuchem,
Jeśli Aurorę czulej wspominano!

W Plutona ciemniach, przez Letę wezbraną,
Gdy Charon flukty przetnie czółnem kruchem,
Echo twych wspomnień tęsknem łowiąc uchem,
Z głębin Erebu zawołam: Dyano!
Do Ciebie myślą — do Cię wzrokiem, słuchem,
Powracam z każdym Erosu podmuchem!

— Jedziesz w Sanockie! — ryknął oczarowany Cyklop i padliśmy sobie w objęcia.

* * *

Garderoba moja nie jaśniała przepychem. Skromna odzież, na której szkolne ławki wycisnęły zbyt wyraziście swe piętno, pantalony po kostki, surducina o długim stanie a krótkich rękawach, wytarta czapeczka z jedwabnym kutasem i niepierwszej młodości buty z cholewami — stanowiły alfę i omegę mych potrzeb, mej wygody i elegancji.

Cyklop kazał mi stanąć na środku izdebki, okrążył mnie kilkakrotnie i doświadczonym wzrokiem badał odnośne szczegóły.

— W tej porze roku obędziesz się bez sukien nadliczbowych. Porządnego jednak garnituru domaga się dom hrabski.

Tak zdecydował doświadczony koleżka i puściliśmy się na Żółkiewskie do opiekuńczego anioła-stróża studentów, obywatela Feiwla Nusselblatta przy Rybiej Targowicy podle św. Jana.

Zamilczę szczegóły sceny, jaka odbyła się u anioła-stróża obywatela Faiwla Nusselblatta wymieniawszy stare odzienie, wyekwipował mnie w hrabski dom, jeśli nie wytwornie, to przynajmniej z niezwykłym gustem. Ciemno-oliwkowy surdut, ze świeżym, manszestrowym bronzowym kołnierzem, seledynowa w ceglaste paski kamizelka, zapięta na błyszczące metalowe guziczki, inekspressible kanarkowe na szerokich sztruplach, z lampasem, przeszłoroczny kapelusz kastrowy i wątpliwej trwałości koturny — wszystko to społem użyczywszy mi pewnej dystynkcji, zmieniło mnie nie do poznania.

Cyklop milcząco potakiwał, obywatel Feivel Nusselblatt cmokał znacząco językiem.

Wprawdzie zbytnia długość ineskpressiblów zniewoliła mnie do ich zagięcia u dołu — a czego było tu zawiele, tego brakło u kamizelki i rękawów surduta — wprawdzie pewne zwichnięcie obuwia wywołało wyraz powątpiewania na twarzy Cyklopa — obywatel Feivel Nusselblatt przekonał nas jednak o praktyczności przydługich szarawarków uwzględnieniem ewentualnego wyrostu, krótkość zaś rękawów tłumacząc wygodą przy pisaniu; co do trwałości lakierków, zaręczył mi solennie, iż poprzednik mój używał ich zwyż półtora roku z najlepszym skutkiem. To wyjaśnienie usunęło wszelkie wątpliwości, nie ominęły nas jednak niejakie trudności przy ostatecznem dobiciu interesu.

Z nieboraka przeistoczyć się w porządnego człowieka, nie trudno przy doborze odpowiedniego materjału — lecz zapłacić gotówką... to sprawa więcej zawikłana. Gwarancja spólna nie wystarczała. Anioł-stróż położył areszt na moją osobę, koleżka zaś pobiegł między filozofów i wrócił niebawem do obywatela Feiwla Nussselblatta z poręczeniem czarno na białem kontrasygnowanem solidarnie przezemnie, Cyklopa i sześciu innych koleżków z dodatkiem mizernego procentu 25 od sta za miesiąc.

Poczciwi chłopcy nie poprzestali na tem, lecz złożywszy grosz do grosza zapłacili mi okazję aż na miejsce powołania, Cyklop obdarzył mnie kolorową chusteczką, Seneka parą rękawiczek, Holofernes łańcuszkiem z rzeszowskiego złota, maskującym brak czasomiaru; Alcybiades wetknął mi w kieszeń kilka jabłek na drogę — i tak ocalowany, uściskany, spłakany wskoczyłem do budki przy grodeckiej rogatce — żydek na koźle cmoknął — machnął biczyskiem — „Wio! ho!“ — Puściłem się w świat!...

* * *

Długo, długo jechałem pogrążony w zadumie nad nowym perjodem mego żywota, tak, iż dopiero przy pierwszym popasie rozglądnąwszy się ciekawie po naszym wehikule, skonstatowałem z pewnem żdziwieniem, że prócz mnie i jakiejś towarzyszki podróży, budka nie mieściła więcej pasażerów.

Z pod rzęs przyglądnąłem się ciekawie mojej towarzyszce... Oblicze nieznajomej damy wieku niepewnego, między czarowną dwudziestką, a fatalną trzydziestką, zbyt namacalnie walczyło o prym z białością marcowego śniegu, na policzkach jej zbyt wiosenne wykwitły róże, by cuda te przypisać się dały żywotności matki przyrody... Oczy tylko ogniste biegały żywo w ciemnych oprawach miotając przeszywające spojrzenia; na podobne zaś pociski bywałem zazwyczaj bardzo drażliwym.

Na popasie wysiadła; podałem jej rękę.

Zdało mi się, iż dłoń moja poczuła lekki uścisk jej dłoni. Rumieniec trysnął mi na twarz, i mimowoli, uchyliwszy trochę niezgrabnie kastora, westchnąłem: „Ależ to upał!...“

— Czarująca aura — poczęła Nieznajoma biegłym języczkiem, i zanim ruszyliśmy w dalszą drogę, nie wiedząc dlaczego i jak, wyspowiadałem się towarzyszce podróży z mej biografji (oczywiście z wypuszczeniem epizodu o Myszce) z mych zamiarów, celu wycieczki, nadziei mych i marzeń. Pamiętam, że wyrazy: filozofja — juris prudencja — praktykantora — adjutum miały w naszej pogadance niezmierne powodzenie.

Damę musiała niepoślednio zająć moja biografja; kilkakrotnie bowiem badała mnie nawiasem, jakiemu zamyślam poświęcić się zawodowi i kiedy spodziewam się stałej posady. Natomiast dowiedziałem się o panieńskim jeszcze stanie Nieznajomej, o jej dumnych poglądach na fałszywy ród męzki i o gorącem pragnieniu znalezienia na tym padole płaczu duszy bratniej, któraby ją przecie raz pojąć i ocenić potrafiła.

Po Myszce była to druga z rzędu istota płci nadobnej, z którą wiodłem sam na sam rozmowę. Mimowoli nasunęło mi się na myśl studjum porównawcze. Tamta młodsza, lecz manier małomiasteczkowych, ta wiekiem poważniejsza, lecz pełna ujmującej dystynkcji; tamta pulchna i świeżutka, lecz o twarzyczce księżycowej, i zadartym nosku — ta mniej świeża i jasnokoścista, lecz o rysach wyrazistych i bystrem wejrzeniu; tamta lękliwa, małomówna istnie dziecinna — ta charakteru stanowczego, z łatwością skacząca w żywej pogadance z przedmiotu na przedmiot... co zaś przeważnie wpłynęło na wynik porównania, to nieobecność Polci, a fatalna blizkość zajmującej Nieznajomej.

(C. d. n.)

Z pośmiertnych poezyj Edmunda Grabowskiego.

Miłość małżeńska.

(Podług Lessinga).

Zofja umarła — po jej skonie
I mąż na śmierci znalazł się łonie,
I tam, gdzie sercu nic już nie trzeba,
Duch jego leciał prosto do nieba.

„Piotrze! otwieraj — zawoła śmiały,
— Kto tam? — „Otwieraj! człowiek pobożny“,
— Cóż to za człowiek? — „Ten co czas cały,
Kiedy strach śmierci dręczył go groźny,
W gorących modłach przepędził wierny“...

Otworzył bramę święty odźwierny,
— Ha! ha! mąż Zofji — rzecze — prosimy,
Przy żonce miejsce waści zrobimy!

„Jakto?! — mąż pyta — więc ona w niebie?!
Ach, mój Piotruniu, to już ja wolę,
Gdzieindziej miejsca szukać dla siebie...“

TEATR.

Teatr Rozmaitości. Mała scena w salach redutowych posłużyła dyrekcji do urządzenia czasowego drugiego teatru, który przybrał sympatyczne i tyle związane z dziejami naszej sztuki dramatycznej, nazwisko Teatru Rozmaitości. Pierwsze przedstawienie było dnia 1 stycznia złożone z trzech sztuk 1-aktowych, tłómaczonych z francuzkiego, a mianowicie: „Mąż pieszczony“, „Kwiat z Tlemcenu“ i „Rak morski“. Ostatnia z nich, znana na warszawskiej scenie pod nazwiskiem „Omara“ i z kretesem potępiona przez tamtejszą krytykę, i u nas nie jest nowością — dla tego pozwolimy sobie tylko zwrócić uwagę na grę p. Lubicza, którego w tej roli po raz pierwszy widzieliśmy. Pan Lubicz w roli adwokata, okazał się nietylko aktorem rutynowanym, lecz

artystą, którego talent w tego rodzaju rolach młodych szaławilów i *bon vivant*, nie łatwo na naszych scenach może znaleść równego. Tego rodzaju charaktery przedstawia w Warszawie Tatarkiewicz, ale gdy talent warszawskiego artysty rozpryskuje się na inne rodzaje ról, nie mające żadnego związku z komicznemi rolami — p. Lubicz jest pod tym względem specjalistą i taki w grze posiada humor, swobodę, naturę, że mu z całego serca powinszować można...

„Mąż pieszczony“, jest to bluetka, jakby umyślnie napisana dla popisu artystów. Występują w niej tylko dwie osoby: mąż i żona. Żona męża pieści, więc mu źle i tęskni za swobodą kawalerską — żona widząc to, daje mu takie nauczki, że już nie tęskni za kawalerskiemi czasy, lecz przylega całą duszą do rodzinnego ogniska. Pani Zimajer i p. Kwieciński dali prawdziwy koncert. Tym wyrazem określamy wyborną grę artystycznych małżonków i przyłączamy się niniejszem do hucznych oklasków, jakiemi publiczność ich obdarzyła.

„Kwiat z Tlemcenu“, 1-aktowa komedja, napisana przez pp. Ernesta Legouvé i Merimé, a zatem przez lepszych komedjopisarzy francuskich, jest utworem dość nudnym, a ze względu na miłosny antagonizm ze sfery romansu pomiędzy matką, a córką, jest nawet trochę wstrętnym. Blade postacie naszkicowane przez autorów, nie mogły dać sposobności do popisu nawet takim artystom, jak pani German i p. Ładnowski — zaś ograna, ośpiewana, okarykaturyzowana postać guwernantki Angielki, w tylu już widzieliśmy sztukach, że dobra zresztą gra p. Tomaszewiczowej, nie uratowała tej postaci zużytej i wyzyskanej. W komedyjce tej spotkaliśmy się znowu z panną Wisnowską. Tym razem, młoda artystka zasługuje na zupełne pobłażanie, bo z tej roli nikt nic zrobić nie potrafi — co zaś do monotonności dykcji p. W., o czem już pisaliśmy przy innych występach, przekonywamy się, że to jest wadą artystki, za którą przedewszystkiem obwiniać należy jej nauczyciela — ponieważ p. W. jest młodą, a czasem nawet powabną — jeśli sobie postanowi, cierpliwie popracuje, uważnie przypatrywać się będzie dobrym wzorom, których na naszej scenie nie brak, to wady tej pozbyć się może. Jesteśmy także najmocniej przekonani, że role naiwne nigdy nie będą silną stroną talentu p. W., radzimy więc z całą szczerością młodej aktorce, aby starała się o występowanie w rolach salonowych dorosłych panien, lub młodych mężatek. Jeszcze jedna uwaga. Jeśli się nie mylimy, ś. p. Nowakowski zwykł mawiać: „dobry z ciebie byłby artysta, tylko żebyś rąk nie miał“. Tę uwagę wytrawnego aktora można zrobić i pannie Wisnowskiej. Artystka nie wie formalnie, co ma robić ze swemi rękami. Wiemy o tem, że to nie jest rzecz tak łatwa, te ręce na scenie — no, ale koniec końcem, bez rąk grać nie można, więc, trzeba dobrze popracować nad figuracją sceniczną, aby w grze nie razić. Wyprężanie zaś rąk poniżej pleców, z tyłu, jak to czyni p. W., co ma uwydatniać, o ile mogliśmy zrozumieć, naiwność w ruchu, jest pozą nienaturalną, a gdzie idzie o naiwność, tam przedewszystkiem powinna być natura.

* * *

Oprócz noworocznego przedstawienia, było eszcze kilka spektaklów na scenie Teatru rozmaitości, na których grano: „Wróble“, „Ostatnia wola“ i „Po śmierci cioci“ — we czwartek zaś, t. j. dnia 9 stycznia grano nowy osławiony wodewil pod tytułem: „Niniche“ wobec bardzo licznie zgromadzonej publiczności. Recenzję o tej sztuce, damy w następnym numerze. Tu tylko wspomniemy, że główną rolę grała pani Zimajer z całym zasobem artystycznej finezji.

Opera. Znowu na występy gościnne do naszej opery przybyła nowa śpiewaczka z pod włoskiego nieba, która obok dużego wokalnego talentu, jaki istotnie posiada, mogłaby jeszcze służyć za personifikacją całej zjednoczonej Italji z Rzymem, a nawet z odebraną przez Francję Sabaudją i Niceą. Pani Carraciollo wyrzuca ze swoich potężnych piersi piękne, niskie tony contr-altowe i gra wybornie, co zresztą nie jest rzeczą rzadką, bo prawie każda śpiewaczka Włoszka, jest dobrą aktorką. Dotąd p. Carraciollo występowała z zadowoleniem publiczności w dwóch operach: „Aida“ i „Trubadur“. W obydwóch tych operach śpiewała także pani Bossi, zjednawszy sobie huczne oklaski. Sympatyczny nasz i tyle lubiany przez publiczność p. Zakrzewski, który od pewnego czasu z głębokiem zamiłowaniem poświęcił się sztuce, jak zwykle, tak i w powyższych dwóch operach entuzjazmował publiczność, a p. Köhler w „Trubadurze“ przypomniał nam żywo te czasy w Warszawie, kiedy tamtejsza publiczność za ukazaniem się na scenie tego śpiewaka, tyle mu okazywała uznania i sympatji za jego śpiew, grę i jeszcze za to ciepło narodowe, polskie, które p. Köhler w odpowiednich scenach umiał zawsze pokazać nawet pod obuchem cenzury moskiewskiej, zwłaszcza też, gdy była konfederatka na głowie i kord przy boku...

Maskarada w salach redutowych na korzyść techników, odbyła się w nocy dnia 6go stycznia; pod względem materjalnym, o ile się dowiedzieć mogliśmy, powiodła się dobrze, zwłaszcza, że bazar, przy którym sprzedawały fanty panie: Bossi, Zimajer, Praun, Ładnowska, Wisnowska i inne, przyszedł z pomocą. Co zaś do zabawy i dowcipu, to te świeciły swoją nieobecnością jeszcze jaśniej, jak wszystkie razem zapalone lampy gazowe w sali teatralnej. Oprócz jednego Stańczyka, któremu się parę dowcipów udało, nie było, ani jednej maski dowcipnej — próbowali, co prawda puszczać się na tę ślizgą drogę jakieś subjekciki księgarskie, ale zaraz na wstępie zmyto im głowę, więc zamilkli, co im naturalnie wyszło na dobre. Z masek damskich zauważyliśmy piękne czarne domino aksamitne ze stalowymi przyborami i dwa kostiumy, naśladujące trawę i kwiaty w niej — wszystko to jednak milczące. Podczas maskarady odegrano dwie 1-aktowe sztuki: „Siostra Kasperka“ i „Po północy“ — oprócz tego były mgliste obrazy, węzeł gordyjski, który każdy uczeń II klasy mógł rozwiązać łatwo, i wiele jeszcze uciech technicznych...

Potoczne wiadomości teatralne. W tym miesiącu na koncercie popularnym wystąpiła w Londynie panna Janota. Grała Bacha, Szopena i Trio Żeleńskiego. Sprawozdawcy miejscowi oddają młodej wirtouzce wielkie pochwały.

— Donoszą nam z Częstochowy o powodzeniu, jakiego doznała tam nowa oryginalna komedja p. Bronisława Grabowskiego pod tytułem: „Podupadli“, przedstawiona w miejscowym teatrze w dniu 21 z. m. przez towarzystwo dramatyczne p. Idziakowskiego.

Publiczność, napełniająca salę po brzegi, przyjmowała sztukę z zapałem.

— Dzieła pędzli, nagrodzone w tym roku w Paryżu, mają być illustrowane w żywych obrazach, które przedsiębiorca teatru Gaité przedstawi w ciągu zimy. Mackart, autor olbrzymiego płótna: „Wjazd Karola V. do Antwerpji“, udzielił ze swej strony odpowiednie zezwolenie.

— We Lwowie zamieszkuje obecnie stale emerytowany i zasłużony dyrektor baletu warszawskiego p. Turczynowicz, którego córka po szczęśliwych debiutach zaliczoną została w poczet stałych artystek teatru lwowskiego. Mamy nadzieję, że szanowna dyrekcja zwróci bliższą uwagę na ten młody talent, tem bardziej obiecujący, że zdobi go skromność i prawdziwe zamiłowanie zawodu — co zresztą w w rodzinie Turczynowiczów jest tradycyjne — rodzina ta, bowiem, zrośnięta jest z dziejami teatru w Warszawie.

— Opera Henryka Kowalskiego p. t. „Giles de Britagne“, przedstawiona bez powodzenia zeszłej zimy w teatrze lirycznym w Paryżu, zwróciła na siebie obecnie życzliwszą uwagę miejscowej krytyki —partytura, bowiem, wydana ozdobnie przez Leduca, już po kilka razy w dziennikach francuzkich uzyskała dla siebie przychylne wzmianki.

WALKA MIŁOŚCI

POWIEŚĆ

PAWŁA PERRET'A

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

W kilka minut pani d'Escarlat wyszła w czarnej aksamitnej sukni, zamiast w zwykłej codziennej karmelickiej sutannie; szyję otaczał gruby złoty łańcuch od krzyża z siedmiu wielkich pereł złożonego i przyznać należy, że w tej toalecie wyglądała pięknie, poważnie i okazale.

Po wypadku jakiegoś morderstwa, lub samobójstwa, żądna silnych wrażeń publiczność, gromadzi się tam, gdzie zajdzie śmierć nagła. Z poza zamkniętej bramy hotelu, dochodził gwar licznie zebranego tłumu na ulicy, przepuszczano tych tylko, którzy obiegającą pogłoskę sprawdzić mogli przy śniadaniu w wielkiej sali, to też stół ustawiony w podkowę, nie miał ani jednego osamotnionego nakrycia.

Wejście hrabiny do sali, poprzedzone przez ugrzecznionego gospodarza, wzbudziło powszechne zajęcie, nagle ucichł zgiełk prowadzonych rozmów i ustał brzęk

widelców i nożów o talerze; głowy biesiadujących zwróciły się w jednym kierunku.

— A otóż właśnie i ex-pułkownik w własnej osobie — zauważył półgłosem ktoś przy stole, nachylając się do swego sąsiada.

— Podobno na krok nie odstępuje rannego, którego zasłoniła własną piersią od niechybnej śmierci i wyniosła na ręku z pola walki wśród szczęku pałaszy i świstu kul.

— Jest to zapewne — dodał trzeci — jeden z epizodów dawnego romansu pod tytułem: „Bohaterska miłość“.

— Szczególniejsza rzecz — wtrącił inny — że nikt rycerza nie zna i niewiadome jest jego nazwisko.

Ostatnia uwaga głośniej wypowiedziana dobiegły słuchu hrabiny, a pomimo, że hrabia Ludwik miał ją już więcej nie zajmować, wiadomość ta jednak zadowalniająco na nią oddziałała.

— Jaka pyszna toaleta — znowu doleciał jakiś szept.

— Ba, cóż dziwnego, pułkownik jest osobą zamożną, miljonową powiadają.

— Baczność panowie — odpowiedziano — pułkownik jest wdową, a ranny ma się podobno bardzo źle, bez nadziei; w razie pomyślnej jego śmierci...

Pani d'Escarlat przesunęła się tymczasem wzdłuż salonu i zbliżała się ku drzwiom małego gabinetu; o trzy kroki pod ścianą przy wejściu stał posąg Domenica, który tym razem wejścia nie tamował.

Śmiało i stanowczo weszła hrabina i zajęła swoje miejsce przy małym stoliku. Jednym rzutem oka zauważyła, że profil stryjaszka truciciela podobny był bardzo do mocno wygiętego pałasza, a z ruchów pani Imbert, że musi być w kwaśnem bardzo usposobieniu.

— Pokosztuj przynajmniej — mówił hrabia Hannibal do swojej towarzyszki, posuwając cokolwiek za gwałtownie półmisek, a ton i ruch tej grzeczności jawnie świadczyły, że hrabia Amiati z panów na Czerwonym-Zamku (Castello-Rosso) w nieodpowiedniem towarzystwie utracił barwę dystyngowanych rodowych nawyknień.

— Ale jedzże — powtórzył hrabia tonem prawie opryskliwym — gniewał go bowiem, smutek baronowej po stracie dawnej sługi, a on, chciał wszelką myśl od siebie usunąć, która przypominałaby świeży ślad dokonanej zbrodni.

Od czasu do czasu spoglądał ukradkiem i czuł, jak spojrzenie hrabiny zwracało się na niego. Pod wpływem silnego promienia tych oczu, sam nie wiedział czemu, ale stawał się niespokojnym i niepewnym siebie.

Kiedy wzrok pani d'Escarlat przeniósł się na baronowę, hrabia dla odwrócenia od siebie nieprzyjemnego badawszego spojrzenia, nachylił się przez stół i zapytał:

— Czy znasz tę kobietę?... ona z ciebie oka nie spuszcza.

Baronowa się odwróciła i poruszeniem tylko głowy zaprzeczyła.

Hrabia przemówił po krótkiej chwili milczenia po włosku, lecz co? wdowa nie dosłyszała.

— Powtarzam ci — odpowiedziała po francusku pani Imbert tonem rozdrażnionym — że nie prędzej, aż po pogrzebie mojej biednej Carlotty ztąd wyjadę; przynajmniej tyle warta jej dwudziestoletnia przy mnie służba.

— Z której lat dziesięć możesz śmiało potrącić na oszukaństwa i zdrady.

— O, ja wiem, że śmierć tej biednej kobiety nie smuci cię wcale... A zresztą, gdybym się nawet zgodziła na wyjazd natychmiastowy, czy sądzisz, że Margerita mnie posłucha?... Oto, spojrzyj, właśnie przechodzi dziedziniec, szuka zmarłej, żeby się z nią jeszcze raz pożegnać.

— Ja tego nie chcę... Margerita zrobić tego nie może, nie powinna. Idź, biegnij, proszę cię, powstrzymaj ją!...

Głos hrabiego był strwożony, nagły, rozkazujący; baronowa pomimo pozornego oporu znać nawykła do posłuszeństwa objawionego z mocą, gdyż wstała z miejsca pospiesznie i szła do drzwi szklannych prowadzących na podwórze.

Kiedy już drzwi były otwarte, pani d'Escarlat przemówiła głosem przytłumionym źle ukrytej walki wewnętrznej:

— Zechciej pani łaskawie zostawić te drzwi otworem, muszę hotelowej dać zlecenie.

I gdy baronowa odeszła kilka kroków, zostawiwszy drzwi nie zamknięte, wdowa na wpół wychylona zawołała kelnerkę po imieniu, a skoro ta w oknie pierwszego piętra się ukazała, donośnym głosem wymówiła:

— Proszę też nie zapomnieć mego zlecenia i natychmiast mnie zawiadomić tutaj, jak tylko nadejdzie pan Maurycy d'Olivaie.

— Maurycy d'Olivaie! — zapytał głos męski wewnątrz gabinetu.

— A skoro zaciekawiona hrabina spiesznie się obejrzała, aby się przekonać od kogo ten głos pochodzi, stary komendant baron d'Azvert powitał zdziwioną grzecznym ukłonem.

X.

Jak sarna dotknięta strzałem myśliwego, zatrzymała się w miejscu pani Imbert, a hrabia Hannibal zerwał się z krzesła na głos wymówionego imienia i nazwiskę Maurycego d'Olivaie.

Nie uszło to uwagi starego komendanta, który wróciwszy z miasta, gdy nie zastał hrabiny w mieszkaniu, na wskazanie służby hotelowej, szukał jej przy śniadaniu w małym gabinecie.

— Żegnając się przed chwilą, miałem przyjemność uprzedzić panią hrabinę, że przed opuszczeniem miasta będę prosił o łaskawe udzielenie mi półgodzinej rozmowy — mówił komendant — po głębszem zastanowieniu się nad tem, sądzę, iż rozmowy odkładać nie należy, i przeprowadzić ją jak najprędzej, zaraz nawet, jeżeli pani teraz masz czas do rozporządzenia. Uważam także za stosowne nadmienić, że to o czem chcę mówić z panią hrabiną, jest rzeczą bardzo na serjo i poważną, jeżeli tylko...

— Jeżeli tylko... — przerwała pani d'Escarlat — ja potrafię na serjo i poważnie wysłuchać to wszystko, co mi szanowny i zacny komendant ma do wypowiedzenia? wszakże tak? kochany panie baronie, przyznaj, że tą myślą miałeś zakończyć wstęp do rozmowy.

I nie dopuszczając komendanta do odpowiedzi, w rozdrażnieniu mówiła dalej:

— Niesluszną mi baronie wymierzasz sprawiedliwość. Czyż nie na serjo i poważnie zajęłam się losem rannego?

— Bardzo, bardzo gorliwie, pani hrabino.

— Czyż nie na serjo i poważnie przeszło już od miesiąca, z całem oddaniem się, czuwam nad jego powrotem do zdrowia?

— Nie przeczę temu bynajmniej.

— Jeżeli więc nie opuszczam chorego w dzień i w nocy, o własnem zapominając zdrowiu, własne porzuciwszy interesa, które mnie gwałtownie do domu wzywają, a ja pomimo tego dotąd tu jeszcze zostaję, czyż zatem czynię wszystko to nie na serjo i bez powagi?

— Ależ pani hrabino...

— Czy może nie na serjo i poważnie ja, kobieta słaba, podjęłam walkę z nieprzyjaciołmi chorego, by mu spokojność zapewnić i uchylić grożące niebezpieczeństwo?

— Najzupełniej to przekonanie podzielam — dodał na wpół z uśmiechem komendant.

— Proszę więc, jeśli łaska, wejść do mieszkania, ja będę bardzo rada dowiedzieć się o przedmiocie rozmowy, do której uważałeś pan za potrzebne powołać moją powagę. Służę panu baronowi — to mówiąc podała rękę.

Małe to tyraljerskie wystąpienie odbyło się przy przejściu z małego gabinetu na pierwsze piętro. Gdy weszli, hrabina zajęła zwykły swój fotel, przymknęła drzwi od pokoju chorego, i wskazując na krzesło baronowi, dodała:

— Słuch mój i cała uwaga są na rozkazy twoje, panie komendancie.

— Zamknę moje przełożenie w najkrótszej treści, aby nie nadużywać łaskawej cierpliwości pani hrabiny i przystępuję do przedmiotu. O ile mi wiadomo, pani zamieszkiwałaś przed rozpoczęciem wojny okolice małego miasteczka Miżej w wyższej Burgundji...

— Zdaje mi się, żem o tem panu baronowi wspominała.

— Stokrotnie przepraszam, jeżelim tej okoliczności w pamięci nie zatrzymał i pani hrabina łatwo się ze mną zgodzi, gdy raczy posłuchać dalej...

— Jakąś małą mam nadzieję w przewidywaniu tej zapowiedzi o zgodzie — dodała z żartobliwym uśmiechem pani d'Escarlat — o cóż tu więc głównie chodzi?...

W tem lekkie, jakby tajemnicze pukanie do drzwi wstrzymało rozmowę i gospodarz ostrożnie udał się do pokoju.

— Aha!... jest co nowego? zapytała wdowa — zapominając o baronie, o całej z nim rozmowie, a nadewszystko o zapomnianem udowodnieniu w taktownem swojem w każdej okoliczności poważnem i na serjo postępowaniu.

Właściciel hotelu z tajemniczą miną zapytywał wzrokiem i nachyleniem głowy w stronę barona, czy jest to ktoś z zaufanych i czy może mówić — i otrzymawszy znak przyzwolenia, zaczął:

— Nasz interes wybornie idzie pani hrabino, i naszej tylko zręczności winni jesteśmy tak pomyślny rezultat.

— Nasz — naszej, my? co to znaczy, zapytała pani d' Escarlat.

— No, my, my, — to jest ja i pani hrabina, odpowiedział naiwny gospodarz, ręką dodając siły swoim słowom; myśmy rzeczywiście przyspieszyli ucieczkę tych podejrzanych figur; — wygrana kompletna po naszej stronie.

— Czy tylko przyszedłeś mnie pan uwiadomić, że się zbierają do drogi? ależ ja i bez pana wiem o tem, że wyjadą, i to o ile mogą najspieszniej.

— Odjadą pani hrabino, odjadą — i to najpierwszym pociągiem, który odchodzi ztąd za pół godziny; pani baronowa przecież wyperswadowała córce kapryśny zamiar odprowadzić zmarłą włoszkę koniecznie aż na cmentarz, a lokaj pobiegł już po fjakra. Sądzę więc pani hrabino — że możemy sobie powinszować oboje.

— Możesz pan objąć na wyłączną własność całe powinszowanie niepodzielnie, gdyż ja część panu swoją ceduję: — odpowiedziała iroicznie wdowa, potem zwróciwszy się do sędziwego komendanta — dodała:

— A pana — łaskawy i szanowny baronie, najuprzejmiej upraszam o maleńki jeszcze moment cierpliwości...

Gospodarz przeżuwał właśnie oba powinszowania zabierając się do wyjścia.

Szanowny i łaskawy baron odwrócił się do okna; lecz hrabina nie uważając ani na głupstwo pierwszego, ani na niecierpliwienie się drugiego; wybiegła do pokoju rannego i stanęła przy oknie wychodzącem na plac.

Przed hotelem tłum ciekawych otaczał powóz; hrabia Amiati czekał i trzymał ręką otwarte drzwiczki — wzrokiem nakazując pośpiech swoim damom. Domenico gramolił się na koziołek. Margerita chciała stawić z początku opór, lecz mając przed sobą dwie zbrojne armje, ustąpić była zmuszoną, i przyłożywszy tylko chustkę do oczu, weszła do powozu.

Pocisk był silny i trafny... nie chybił — myślała przypatrując się temu obrazkowi wdowa. Imie i nazwisko Maurycego podziałało magicznie. Pani Neraia widać spodziewa się, że nieboszczyk może wrócić z tamtego świata, kiedy ucieka z tych miejsc, gdzie się miał ukazać.

Za Margeritą podeszła do drzwiczek baronowa, hrabia pospieszył podać jej rękę, tęż samą rękę, która tak zręcznie napoiła cukierki trucizną. Obróciwszy się następnie skierował wzrok na piętro — i szybkiem poruszeniem nachylił się do powozu, dla zamiany zapewne kilku słów ze swoją towarzyszką, jeszcze raz się odwrócił z wyzywającem spojrzeniem, jakby oznajmując że wypowiedzianą mu walkę przyjmuje, lecz bronią ostrzejszą, i że się wkrótce do starcia silniejszego stawi.

Konie ruszyły z miejsca, powóz toczył się w kierunku kolei żelaznej, hrabina odchodząc od okna zobaczyła barona d' Azvert siedzącego obok łóżka i trzymającego chorego za rękę, ranny poznał starego komendanta. (C. d. n.).

O KONRADZIE WALLENRODZIE

napisał

ZORJAN.

(Ciąg dalszy).

Długo, długo walczyć musiał ze samym sobą Walter, nim wykonanie czynu postanowił. Zwalczyć samego siebie to nie tak łatwo, zwalczyć te wszystkie pokusy, co od poświęcenia odciągają, wyrwać się z objęć pięknej, kochanej, kochającej żony — na to trzeba siły niemałej, na to trzeba większej siły, aniżeli na zwalczenie nieprzyjaciela, okrytego przyłbicą, osłonionego tarczą.

Walter kochał swą żonę, — lecz miał duszę szlachetną,
Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie.
II. 101 *).

Czyż dla ojczyzny nie poświęciłby każdy Polak żony, dzieci i wszystkiego tego, co mu drogie?!

Miłość ojczyzny zajmuje w sercu Polaka pierwsze miejsce. Zkąd to pochodzi? Oto, bo ojczyzna jest najdroższym skarbem Polaka, bo każda piędź ziemi okupiona jest drogo krwią ojców i własną, bo tę ojczyznę nieprzyjaciele nieustannie chcieli mu wydrzeć, chcieli go z niej wydziedziczyć, z tej drogiej spuścizny ojców. Obszerne ziemie Polaków nieustannie się uszczuplały, to też i wartość tej ziemi w sercu Polaka ciągle się potęgowała. U mało którego narodu z podobnym objawem można się spotkać — najmniej u Niemców, którzy rozpierając się ciągle kosztem sąsiadów, stali się wszędzie kosmopolitami.

Polak żył tylko ojczyzną. Kiedy ją miał wolną, nie pojmował jej wartości — gdy ją stracił, był nieutulony w żalu i rozpaczy. Każdą drogę, którą mu wskazano, jako wiodącą do zbawienia ojczyzny, uznawał za dobrą. Wszystko, co do zbawienia ojczyzny prowadzi, chociażby to była walka z Tytanami, jest mu zabawką. Dla ojczyzny zniesie wszystko To też o Polakach walczących o wolność ojczyzny możnaby powiedzieć słowami M. Komorowskiego:

Bez ojczyzny,
Królu! a w sercach mają takie blizny,
Po tej ojczyźnie, że ich nie zaboli
Nic, cobyś panie uczynił ich doli,
Byleś im tylko ojczyznę ocalił.
(„Popiel i Piast". Akt I. scena 2).

Dla tej ukochanej ojczyzny opuszcza ziemię rodzinną, dom i rodzinę i spieszy w dalekie strony, do Francji, Włoch, Hiszpanji, Afryki — wszędzie bohatersko walczy, wiedziony tą myślą, że jego zwycięstwa, to zwycięstwa Polski, że one jej wolność przyniosą. Pod piramidami bujniej palma się zieleni na ziemi krwią polską zroszonej, w wąwozach Somosierry wije się piękniej bluszcz po skałach. — Polska nic prócz sławy „Ojczyzny bohaterów" nie zyskała. A te państwa, którym polscy wojownicy dzielnie bronili sztandarów, zapomniały o niej. Polska mogłaby powiedzieć, jak ten stary legjonista Kordysz:

San Domingo, Somosiera
Dziś nikt na mnie nie spoziera,
Kule, bomby i granaty,
Bo dziś na mnie tylko łaty.

Znikąd nie mając pomocy, musieli Polacy sami o sobie myśleć, a. że nigdy nie odznaczali się duchem realistycznym, obliczyli się zawsze źle — to też ulegli sile brutalnej.

Takimi byli Polacy — ich to mógł reprezentować Konrad Wallenrod, syn tego narodu, co złączywszy się z Koroną, również kochał tę Polskę, jak koroniarze.

Niezaprzeczenie największym skarbem człowieka jest czyste sumienie i niepokalana cześć. Poświęcić taki skarb dla zbawienia ojczyzny, to ofiara największa — to poświęcenie bez granic. Skarbów tych nie rozrzuca się, nie zbywa się ich tak łatwo; dopiero w ostatecznej potrzebie, z największym bolem składa się je na ołtarzu ojczyzny — a wtedy poświęcenie czci, czystości sumienia nie jest potępienia godne *).

Tak uczyniłby każdy ojczyznę kochający — tak uczynił Wallenrod.

Płaczmy — lecz niech drżą nieprzyjaciele,
Bo Konrad płakał, ażeby mordować.
II, 83.

Mężny bojownik płacze! Ten płacz Konrada daje nam poznać ogrom poświęcenia. Dzielny, zatwardziały w boju Wallenrod, który z najzimniejszą krwią rzuca się w szeregi nieprzyjaciół, obojętny na zewsząd grożące niebezpieczeństwa, śmiało idący na bój, rozczulony nieszczęściem ojczyzny płacze. Gdy tysiące niebezpieczeństw j e m u groziły, on z uśmiechem stawił im czoło — gdy niebezpieczeństwo zagładą grozi ojczyźnie, Wallenrod p ł a c z e.

Konrad płakał i cierpiał, bał się chwili, w której będzie się musiał poświęcić.

— Jeden sposób, Aldono, jeden pozostał Litwinom,
Skruszyć potęgę Zakonu: mnie ten sposób wiadomy,
Lecz nie pytaj, dla Boga! stokroć przeklęta godzina,
W której, od wrogów zmuszony, chwycę się tego sposobu.
II. 103.

Stokroć przeklęta godzina dla Wallenroda, bo ona zniszczy całe jego szczęście,

*) Dzieła Adama Mickiewicza. Paryż, Lwów, 1875; liczby rzymskie oznaczają tom, arabskie stronice.

*) Tak sądził Mickiewicz zawsze, nigdy się tego sposobu zapatrywania nie wyrzekał, czego dowodem śmierć majora Płuta, którą ksiądz Robak przebacza, bo to *pro publico bono*. („Pan Tadeusz")

szczęście, którego ledwie zakosztował, a któregoby tak pragnął; przeklęta godzina, w której będzie się musiał tej ostatniej deski ratunkowej chwycić, aby całe swe szczęście jednym razem zniszczyć.

Ponury dzwon wybił wreszcie tę godzinę. Konrad rzuca wszystko i spieszy, bo ten głos dzwonu zakradł mu się do duszy i jękiem bolesnym wola: „ratunku! ratunku!"

Dzieło dokonane! Ojczyzna wolna, potęga zakonu złamana na zawsze. Bohater ojczyznę ocalił — i ginie.

Dla czego?

Bo żyć nie może. Wprawdzie widzimy go przy wieży układającego plany na przyszłość, pragnącego życia spokojnego w tej pięknej kowieńskiej dolinie — ułuda ta wnet znika. Czarni sędziowie przypominają mu, że stracił cześć, że wobec przysięgi zakonnej zgrzeszył. Darmo życie się uśmiecha, darmo wabi ku sobie — trzeba umierać!

Myli się bardzo p. Bełcikowski twierdząc:

„Wallenrod mógł się i zemścić i kochać Aldonę i żyć z nią szczęśliwie, jak dawniej — byleby tylko chciał*).

Wallenrod żyć nie mógł, nie mógł więc tego chcieć.

Wspomniany autor mówi dalej:

„W zagadkowych wyrazach napomyka zaledwie Aldonie o zbliżającej się katastrofie a sam wbrew naturalnemu instynktowi człowieka, zamyka się w strzelnicy i czeka na ciosy, którymi Krzyżacy przeszywają jego piersi. Oczekuje śmierci od wrogów, jak gdyby to nie było najsłodszą przyprawą zemsty: uczynić źle nieprzyjacielowi, a samemu wyjść bez szkody" **).

W słowach tych jedna najgłówniejsza uderza pomyłka. Autor zapatruje się na rzecz z zupełnie fałszywego stanowiska, uważa Wallenroda za mściciela i jako takiego później porównuje z Irydjonem. Pomyłka to nie mała. Wallenrod się nie mści, on pracuje dla zbawienia ojczyzny, a upadek wroga jest o tyle dlań pożądany, o ile ściśle się wiąże z oswobodzeniem ojczyzny. Zresztą w jednym i drugim razie względy etyczne nie pozwalają bohaterowi żyć — to też i Irydjon i Wallenrod giną.

Wallenrod larwę wobec Zakonu noszący, kończy jak bohater. Zrzuca płaszcz mistrzowski, wyznaje „grzechy swego żywota", porywa puchar trucizny i ginie!

* * *

Jeśli słowa Słowackiego na usprawiedliwienie zasługują, to żadną miarą nie można tego powiedzieć o zdaniu J. I. Kraszewskiego, które pośrednio „Konrada Wallenroda" dotyczy, a ogromną ujmę narodowi naszemu czyni. — Kraszewski przytacza fakt z życia Mickiewicza i mówi, gdyby tenże miał wiele pieniędzy, wykupilby wszystkie egzemplarze „Konrada Wallenroda" i spaliłby je. Co do tego faktu, musimy zanotować, że ze wzmianką o nim tylko u Kraszewskiego się spotykamy*). Zresztą nie chcemy mu zaprzeczać, bo o swoich dziełach w o g ó l e nieraz się podobnie wyrażał**). Po opisaniu wspomnienego faktu pisze autor co następuje:

Czuł to lepiej od innych Adam, jak idea wallenrodowska zastosowana do życia i sprawy narodowej wiele nam uczyniła złego.

Cudnym poematem jest Wallenrod, ale zgubną ideą jest wallenrodyzm, apoteoza fałszu i zemsty, przyznanie się do słabości i upadku.

Mógłże się spodziewać poeta, że znękany i zesłabły naród zastosuje do żywota swego tę pieśń boleści i grozy, że z niej wyciągnie c a ł ą t e o r j ę f a ł s z u i z d r a d y.

Poetycznie wielki Wallenrod jest postacią chorobliwą, symbolem rozpaczy, która nie zwycięstwa szuka, ale chwilowej pomsty i nasycenia namiętności dzikiej ***).

Czytając te słowa mimowolnie spojrzałem na tytuł dzieła, szukając imienia autora, nie chciałem wierzyć, aby podobne słowa wyjść mogły z pod pióra Nestora naszych pisarzy — niestety na karcie tytułowej wyraźnie wyczytałem: J. I. K r a s z e w s k i. O jakże się bardzo autor „Wieczorów Drezdeńskich" pomylił!

Zemsta, fałsz, zdrada, to wszystko nam obce. Tem posługiwali się francuscy rewolucjoniści, których hasłem było: ś m i e r ć w s z y s t k i m! Drogę, po której oni postępywali zaścielały stosy trupów, które spojone krwią tworzyły stopnie do tronu tyranji. Nie długo trupy zgniły, stopnie się osunęły i runął tron tyranji i zniknął wśród krwi, w której się tak lubował.

Mściciel posługujący się fałszem i zdradą poświęca wszystkich i wszystko, ale nie poświęca siebie! Takim mścicielem jest Irydjon — a przecież on jest zbawionym, bo kochał ojczyznę!

Wspomnieliśmy już wyżej, że Wallenrod się nie mści i Polacy się nie mścili, powtarzamy to raz jeszcze. Z e m s t a j e s t s p u ś c i z n ą s ł a b y c h d u s z", powiedział Teodor Körner, a przecież nikt dotąd Polaków o słabość dusz nie posądzał. Polacy nie mścili się, lecz walczyli o wolność i niepodległość, nigdy fałsz i zdrada nie były w ich posługach. Któż się dopatrzy fałszu i zdrady w powstaniu roku 1830? Toż w szeregach walczyły najszlachetniejsze syny naszej ojczyzny. Czy to w szeregi zdrajców, propagatorów fałszu co walczą na polach Grochowa, Ostrołęki?! Czy to w szeregi zdrajców, synów fałszu, w których walczą nasi poeci-żołnierze: Pol, Goszczyński?!

Nie chcemy obalać starego prawidła: n i e m a r e g u ł y b e z w y j ą t k u, przyznajemy, że były wyjątki, że znaleźli się tacy, co niegodnie chronili się pod sztandary wolności. Wyjątki to były nader nieliczne. Że takie wyjątki były, to nic dziwnego, bo pytam się dla czegoby źli, bez których żadne społeczeństwo nie istnieje, mieli właśnie w chwili powszechnego ruchu być bezczynnymi? Wyjątki to były, raz jeszcze powtarzam, nieliczne! Ogół był przejęty szczytną myślą wolności, rozgrzany płomieniem świętej miłości ojczyzny.

Takimi byli bohaterowie, dla których pobudką była „O d a d o m ł o d o ś c i" i „K o n r a d W a l l e n r o d" (C. d. n.)

*) Adam Bełcikowski. Konrad Wallenrod. Kraków, 1870, str. 30.

**) Tamże, str. 31, 32.

*) J. I. Kraszewskiego „Wieczory Drezdeńskie". Lwów, 1866, str. 304.

**) Po napisaniu „Pana Tadeusza" pisał Mickiewicz, że z „Dziadów" zrobi j e d y n e dzieło warte czytania. Również wspomina Dr. W. Cybulski w swoich odczytach o poezji polskiej XIX wieku: „Jak wiadomo, miał się Mickiewicz sam niedawno wyrazić, że gdyby to było możebnem, większą część swych poezyj wrzuciłby w ogień." T. I. str. 203.

***) Kraszewski. „Wieczory drezdeńskie". Lwów, 1866, str. 304, 305.

Kronika zagraniczna.

O królu Humbercie donoszą dzienniki, że prowadzi nadzwyczaj pracowite życie; przyzwyczajony pomimo wątłego zdrowia do wczesnego wstawania, nie zmienił, objąwszy panowanie, tego zwyczaju. Humbert ceni życie familijne i na jego łonie, w towarzystwie brata i żony, spędza najprzyjemniejsze chwile. Syn jedyny króla ma być bardzo podobnym do ojca i przypomina wszystkie jego skłonności.

Dochód z biletów wejścia na wystawę paryską wynosi ostatecznie 12.653.746 fr. 70 centymów, preliminowany zaś był na 14 miljonów fr. Okazało się więc niedoboru przeszło na miljon franków.

Podobnież i inne źródła dochodów zawiodły w części oczekiwania.

Między innemi, spodziewano się, że sprzedaż katalogu przyniesie 500.000 fr., otrzymano zaś tylko 160.000 franków. Suma rozchodów nie jest jeszcze dokładnie wiadoma, sądzą jednak, że będzie wynosiła od 50 do 53 miljonów franków. Z loterji fantowej otrzymano 11 miljonów franków, z tej sumy dwa miljony udzielono tytułem zapomogi robotnikom i niezamożnym urzędnikom z prowincji dla ułatwienia im zwiedzenia wystawy; około $7^1/_2$ miljonów kosztowały fanty, a półtora miljona, czystego zysku, oddano skarbowi na rachunek kosztów wystawy. Na tenże cel, zaliczyć także należy subwencję miasta Paryża w kwocie 6 miljonów franków i cenę kupna pałacu Trocadero przez gminę paryską, to jest 3 miljony franków. Z zestawienia wszystkich pozycyj wynika, że niedobór ogólny, mający być pokryty ze skarbu państwowego, a preliminowany na 10 miljonów, wynosi prawie dwa razy tyle.

W dziedzinie wynalazków mamy do zanotowania nowe narzędzie, ulepszone przez Hilkera optyka z Frankfurtu, na podstawie systematu innych pomysłów Edissona. Instrument ów, zwany Sphygmofon, służy do liczenia pulsów i w praktyce lekarskiej odda znakomite usługi.

Proponowana kara chłosty przez Bazisa, za pomocą elektryczności, została zastosowaną w systemacie penitencjarnym w Ameryce. Manipulacja odbywa się w ten sposób, że więźniów obnażonych, z zawiązanemi oczyma, wpuszczają do łaźni, w której za

pomocą odpowiedniego przyrządu administrują im oznaczoną ilość uderzeń. Kara niespodziewana, z pewnem piętnem tajemniczości, dobrze wpływa na niepoprawnych więźniów.

Naturaliści w Niemczech wygłaszają żale nad ptakami o pięknych piórach, które skutkiem nowej mody noszenia na kapeluszach wypchanych ptaszków, zagrożone są wyginięciem. Jakiś magazyn w Lipsku ogłosił, że ma 32 tysiące kolibrów i mnóstwo innych ptaków na ozdoby do kapeluszy przeznaczonych! Uczony niemiecki Karol Rus, wystąpił energicznie przeciw temu barbarzyństwu, przywodząc, iż zwyczaj zabijenia ptaków na cele mody, wziętym jest z krajów dzikich, gdzie kobiety stroją głowy do obecnej chwili w ten sposób.

W sąsiedztwie koryta Fuldy odkopano w tym czasie las podziemny, który od wieków ukryty pod nasypami rozmaitych pokładów ziemi, dopiero teraz ujrzał światło dzienne. Drzewo znajdujące się tam w ogromnej obfitości, ma być tak twarde skutkiem długiej konserwacji, że bardzo będzie użyteczne dla snycerzów. Oddziaływanie wody rzecznej stało się przyczyną, iż pnie odkopane są koloru ciemnego.

Autorka przed sądem policji poprawczej. Przed kilku dniami w Paryżu zasiadła na ławie przestępców, autorka romansu „Madame Duchoisy“, niejaka pani Quivogue vel Marc de Montifaut, oskarżona i to po raz trzeci, o pisanie dzieł obrażających moralność publiczną.

Tym razem podsądna przeszła sama siebie w sztuce jaskrawego malowania drastycznych scen i obrazów, to też sąd zastosowawszy surowy stopień kary, skazał ją na 500 franków grzywny i ośm miesięcy więzienia, książkę zaś rozkazał zniszczyć.

Może samotne rozmyślania w celi więziennej wpłyną na zmianę kierunku talentu tej szanownej damy.

Tajemnicze zabójstwo. — W samą wigilję Bożego Narodzenia, powszechnie uważaną za najweselszy dzień roku, ponury dramat rozegrał się w jednym z domów Paryża, okrywając całe miasto całunem przykrego wrażenia.

W mieszkaniu agenta giełdowego pana Filliette, przy ulicy Vintimille, znaleziono trupy trzech młodych osób, z których każda przeszytą została dwoma kulami rewolwerowemi.

Po sprawdzeniu tożsamości ofiar i zbadaniu stanu rzeczy, przekonano się, że zamordowawszy własną żonę, oraz pewnego młodego człowieka, następnie odebrał sobie życie.

Agent znany był jako człowiek zacny, spokojny i uczciwy, pożycie jego z młodą i piękną żoną było zgodne. Uważano ich ogólnie za szczęśliwe i kochające się małżeństwo.

Jakaż więc przyczyna potrójnej zbrodni?

Zręczne i energiczne śledztwo uchyliło już nieco tajemniczą zasłonę, odsłaniając starą i smutną historję niewiary małżeńskiej, zakończonej tak tragicznie.

Straszny wypadek, godzący najboleśniejszym ciosem w rodzicielskie serca kilkudziesięciu naraz osób, miał miejsce przed kilku dniami w gminie Chapelle Moche, departamentu Orne we Francji.

Pięćdziesiąt dwoje dzieci, wyszedłszy ze szkoły wiejskiej, udało się na pobliski staw, dla użycia ślizgawki.

Naraz, podczas najlepszej zabawy, lód załamuje się, a dzieci nikną w głębiach wody

Zaledwie czterech malców zdołało ujść z życiem, czterdziestu ośmiu znalazło straszną śmierć pod lodem.

Rozpacz kilkudziesięciu rodzin dotkniętych tą nieszczęśliwą katastrofą, jest nie do opisania. Ostatnie jednak dzienniki donoszą, że było nieszczęście ale nie tak wielkie jak się z początku zdawało.

W miejsce zmarłego biskupa Dupanloup, członkiem akademji francuskiej obrany został książę Audifferet-Pasquier.

Wiadomości z gospodarstwa.

Środek, aby mleko i śmietana nie kwaśniała. Bierze się do 1 kwarty mleka cokolwiek na koniec noża sody. Soda nie dozwala tworzeniu się żadnego kwasu.

Ważne dla pszczolarzy. Żadna pszczoła nie ukąsi przy wybieraniu miodu, jeżeli się nasmaruje ręce i twarz zwyczajną rośliną bazylijską (ocymum basilicum). W takim razie nie potrzeba ani sitka ani rękawiczek na ręce.

Kawa w niebezpieczeństwie. Amatorowie kawy oddajcie się rozpaczy... Według ostatnich wiadomości z Brazylji, krzewy kawowe trapione są przez nader zgubną zarazę. Doktor Jaubert, który szczegółowo badał objawy i skutki choroby, donosi, że w wielu miejscowościach brazylijskich całe plantacje zupełnie zniszczały. Zarazie ulegają najsilniejsze nawet krzewy, a dotknięte zjadliwą chorobą żółkną i giną. Korzenie chorej rośliny wyrwane z ziemi, pokryte są guzami, zawierającemi niesłychane mnóstwo mikroskopijnych robaczków, podług obliczeń dra Joberta, ilość żyjątek w jednym krzewie może dojść do 30 miljonów. Zaraza wciąż się rozszerza, a środki zaradcze są nader słabe.

Pszczoły odróżniają barwę. John Lubbock doszedł do pewnika, że pszczoły odznaczają się zmysłem odróżniania kolorów. Stawiał on przy ulu kilka różnobarwnych naczyń napełnionych miodem, zmieniając kilkakrotnie ich miejsce. Pszczoły, które zazwyczaj wybierają kwiatki żółte i pomarańczowe, jako posiadające najwięcej cukru i tu za każdym razem obsiadły tylko skrzyneczki takichże kolorów, nie zwracając uwagi na inne.

Inny uczony angielski p. Wilson, zwraca uwagę na olbrzymią skrzętność pszczół, które dla wytworzenia jednego funta miodu, muszą wyssać przeszło dwa miljony pojedynczych kwiatków.

Nowiny literackie i artystyczne.

Pan Leopold Lewandowski, dyrektor orkiestry w Warszawie, do kilkuset swoich utworów muzycznych tanecznych, dorzucił znowu dziewięć kompozycyj, które wkrótce wyjdą nakładem firmy księgarskiej p. Sennewalda, a mianowicie: kontredanse „Niewinne ploteczki“, polki: „Wróżka“, „Wesolutka“, polki-mazurki „Rozkoszna“ i „Zadumana“, mazury „Zuchowaty“, „Modny“ i „Hejże ha!“; wreszcie walce p. t. „Karnawał w Warszawie“.

W czasopismie czeskim „Lumir“, wychodzi obecnie szkic literacki p. t. „Panie kochanku“, pióra znanego literata Edwarda Jelinek.

W dalszym ciągu wydawnictwa illustrowanych legend ludowych dla dzieci, p. Szymanowski Władysław przygotowuje kolorowane ryciny do klechdy napisanej przez K. Wł. Wójcickiego: „Nędza i bieda!“

Są to rysunki pod względem charakteru i kolorytu dorównywające pięknym pracom tegoż artysty do legendy o Twardowskim.

Mamy przed sobą nowy dziennik wychodzący w Filadelfji p. t. „Progres“ i ukazujący się co tydzień. Wydawcą jest Ferney, dobrze znany w Europie ze swych publikacyj angielskich. Na pierwszej stronicy znajduje się dziewięć wizerunków, których nazwiska zdobią tytuł, a mianowicie: Pean, organizator, Franklin dobroczyńca tamecznego społeczeństwa, Lincoln wyzwoliciel, Grant żołnierz, Sumner polityk, Curey myśliciel, Mac Michael dziennikarz, Childs filantrop i Edison wynalazca. Oto firmy, pod któremi „Postęp“ wychodzić będzie.

Ogromna ilość materjałów nagromadzonych w zakresie ekonomji politycznej, skłoniła od dawna uczonych zagranicznych do zebrania onych w całość, aby każdy w żądanej kwestji, w dziele ułożonem alfabetycznie, łatwo mógł się orjentować.

We Francji od dawna istnieje tego rodzaju dzieło (Cognelino), w Holandji sławny raptularz Sandalina, nie brak ich również w Niemczech i Anglji.

Zbiór taki od dawna był u nas pożądany, dlatego miłą dla nas była niespodzianką zapowiedź „Ekonomisty“, iż redakcja przystąpiła do opracowania Encyklopedji polityczno-ekonomicznej, którą jako dodatek czytelnikom swoim rozsyłać będzie.

Wydawnictwo to powitać wypada z prawdziwem uznaniem, zwłaszcza, iż prawo dotąd nie mające w żadnej literaturze oddzielnego dykcjonarza, znajdzie w pomienionem dziele przytulisko.

Nie mając dotąd prospektu, nie wiemy, w jakiej formie ukaże się pomieniona Encyklopedja, sądzimy jednak, iż uwzględni ona miejscowe potrzeby, rodzimą nomenklaturę i da nam dokładny obraz umiejętności na dawniejszem jej stanowisku.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. W. K. w Krakowie. Niektóre z wierszy pańskich mogłyby być w „Dzienniku dla Wszystkich“ drukowane, ale Redakcja musi wiedzieć nazwisko autora, które może zachować w tajemnicy, jeśli o o nią chodzi.

P. Baronowi w Żyrawcach. Odebraliśmy 2 złr. 40 cent., tymczasem z przesełką pocztową wynosi kwartalna prenumerata 3 zlr., brakuje więc 60 cent.

P. T. w Monasterzyskach. Z listu skorzystamy, o dotrzymanie słowa prosimy. „Dziennik“ wysełamy.

P. Artyście we Lwowie. Plotka w „Plotkach i ploteczkach“ nikomu nie ubliża i nikogo boleć nie powinna. Był to dowcip schwytany w lot z życia, który został zużytkowany w druku. Co do wiadomej artystki, to my pierwsi z jej postępów cieszyć się będziemy i nie zasłonimy sobie oczów przed błyskami talentu, jeśli będą błyski.. Odwołujemy się też na świadectwo wszystkich artystów i artystek, i sfer z niemi bliskie stosunki mających, że Redakcja „Dziennika dla Wszystkich“ do nikogo się nie uprzedza, z głęboką miłością dla sztuki ojczystej ocenia działalność tutejszego teatru, śledzi za postępami artystów i, gdy dojrzy w czemkolwiek dodatnie strony, natychmiast zwraca uwagę, prawie zawsze pierwsza ze wszystkich pism lwowskich, o czem się zresztą niejeden z artystów na swojej własnej osobie mógł przekonać.

Od Redakcji.

Tytuł i spis rzeczy dla „Dziennika dla Wszystkich“ za rok 1879 jeszcze w tym miesiącu rozesłany będzie.

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

Galicyjski **Zakład zastawniczy i kredytowy**, w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe 7% z miesięcznem i 8% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagiellońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagiellońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 6% z 90-dniowem, 5½% z 30-dniowem, 5% z 14-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5½ z 90-dniowem, 5% z 60-dniowem, 4½% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Tow. galic. kasy zaliczkowej, ul. Halicka l. 21. Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności od 1 złr. do każdej wysokości, oprocentowując je po 6% z 3-dniowem, po 7% z 14-dniowem i po 8% z 30-dniowem wypowiedzeniem. Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

C. k. uprzyw. **Azienda Assicuratrice** w Tryeście (założone w r. 1822). Reprezentacja we Lwowie, ul. Akademicka l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia i na życie.

Towarzystwo londyńskie ubezpieczeń od ognia **(Phoenix Assurance Company of London)**, ul. Krakowska l. 1. Istniejące od lat 100 z kapitałem zakładowym 4,000.000 złr. i funduszem dyspozycyjnym 10,000.000 złr. reprezentowane przez Dra Jana Fried.

Slavia, bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze. Reprezentacja we Lwowie, ul. Jagiellońska, l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia, zabezpiecza kapitały i renty na przeżycie i dożycie, ubezpiecza wojskowych. Fundusz rezerwowy z gwarancją złr. 3,485.352 ct. 53, majątek złr. 3,052.147.

Biura wywiadowcze.

Józef Birkle. Rynek, l. 40. Pośredniczy w kupnie, sprzedaży, wydzierżawianiu majątków ziemskich i miejskich, w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i oficjalistów gospodarczych, lasowych i fabrycznych, oraz służby dworskiej. Utrzymuje skład herbaty karawanowej chińsko-rossyjskiej, po cenie od 2 — 4 złr. za pół kilo, wysiewki po 1 złr. 20 cent. za pół kilo. Opakowanie bezpłatne przy zamówieniu za zaliczką. Wszelkie zamówienia listowne uskutecznia szybko i akuratnie.

Marja Tabaczkowska, Rynek, l. 7., I. piętro, pod „Złotą kotwicą". Załatwia wszelkiego rodzaju stręczenia, tak w miejscu, jak na prowincję, lub za granicę: nauczycieli, nauczycielek, bon, klucznic, prywatnych oficjalistów do gospodarstwa, lasów i fabryk, oraz wszelkiej służby dworskiej. Pośredniczy w sprzedaży domów, realności i dzierżawach, wyrabia wizy paszportowe.

Hotele.

Hotel **Kuhnów**, ulica Karola-Ludwika. Numera od 50 cent. do 1 złr. 50 cent. Restauracja. Usługa rychła i dobra.

Hotel **Lazarusa**, pod „Koleją Karola-Ludwika", ulica Karola-Ludwika l. 23. Urządzony z wszelkiemi wygodami. Restauracja, dobra kuchnia i wyborne trunki. Numera od 60 cent. do 3 zł. na dobę. Mieszkania na dłuższy czas.

Hotel **Warszawski**, plac Bernardyński. Urządzony z wszelkiemi wygodami. Numera od 60 centów do 3 złr. 50 ct. na dobę, apartamenta 6 złr.

Restauracje.

Wilhelm Breitmajer, ulica Krakowska l. 17*m*, pod „Złotym Jeleniem". Nowo urządzona restauracja. Kuchnia zdrowa i smaczna, ceny potraw umiarkowane. Piwnica zaopatrzona w wyborne wina i piwa: okocimskie, pilżnieńskie i lwowskie. Usługa szybka.

Antykwarnie.

A. Jonas, we Lwowie, ulica Krakowska, l. 5. Skład papieru i wszelkich potrzeb do pisania i rysowania, książek rachunkowych, kupieckich do kopiowania, pełnomocnictwa litografowane w polskim i niemieckim języku, nakazy płatnicze i egzekucyjne, skargi w sprawach drobiazgowych, listy kolejowe (Frachtbriefe) do przesyłania towarów zwykłych i pospiesznych. — Przyjmuje zamówienia na bilety wizytowe litografowane i szybko wyciskane (za 100 szt. 50 cent. i wyżej), na odciski monogramów na papierze listowym i kopertach w jednym i w kilku kolorach. Wszelkie zamówienia uskutecznia po cenach umiarkowanych i jak najrychlej.

Handle towarów kolonjalnych i delikatesów.

Juljusz Adam, Rynek l. 30. Skład herbaty, kawy i rumu, oraz wszelkie likwory i rosolisy krajowego i zagranicznego wyrobu.

Handle wędlin i różne mięsa.

Walenty Jakubowski, ulica Halicka, l. 12. Handel hurtowny wędlin różnego gatunku, sporządzonych smacznie, również zapas smalcu i słoniny po cenach przystępnych. Zamiejscowe zamówienia uskutecznia sumiennie odwrotną pocztą.

Wyroby chemiczne.

Józef Klein, ul. Kaźmierzowska, l. 28. Ces. król. wyłącznie uprzyw. fabryczny skład farb i wyrobów chemicznych, poleca: wszystkie gatunki lakierów i pokostów, farby w oliwie i pokoście roztarte do pociągania, farby anilinowe, indigo, karminy, ekstrakty z drzewa farbowego, ultramarin, farbki niebieskie, bengalblau, we wszystkich jakościach, wyroby górnicze, farby ziemne, oliwy do maszyn i potraw, olejki eteryczne, esencje, wszystkie farby do malowania i farbowania; farby piórowe do litografji, dla pras ręcznych i maszynowych, farby dla gazet i dzieł, sadzę z lamp, pokost dla litografji, pokost dla pozłotników, pokost do wyzłacań, lak do etykiet, atrament autograficzny, szwedzkie zapałki, sznurki zapałkowe, kredę dla kawiarń i kredę do bilardów; wszystkie gatunki tranu wątrobianego i rybiego, smołę browarnicką, sosnową i szewcką, masę do zapuszczania podłóg; wszystkie gatunki karuku do pozłacań, ros syjski, koloński i medaljowy, bronzy, materjalne towary: kwas siarczany, saletrzany i solny. Cenniki wysełają się na żądanie franco.

Składy nasion.

Wilhelm Adam, plac Marjacki, l. 10. Specjalny skład wyrobów gumowych ze sławnej fabryki Reithoffera w Wiedniu, mianowicie: kalosze męskie, damskie i dzieci, w największym wyborze po umiarkowanych cenach. — Kupcom odstępuje się odpowiedni rabat.

Teofil Łucki, plac Halicki l. 15. Główny skład wszelkich nasion (z filją w Czerniowcach), przytem bukiety balowe, ordery kotyljonowe, porządki tańców, narzędzia ogrodnicze i sztuczne nawozy.

Organy kościelne i fortepjany.

Jan Śliwiński, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina francuskie. Gwarancja lat 10.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Kurkowa l. 2, w zabudowaniu ujeżdżalni. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konzole, ramy i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cyborja, feretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów, wykonuje z największą akuratnością.

Zakłady fotograficzne.

L. Blachowski, ul. Pańska (Kręcone słupy) l. 504¼. Wykonywa fotografje podług najświeższych wynalazków, począwszy od kart wizytowych do naturalnej wielkości.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

J. Neuhoefer, ul. Karola-Ludwika l. 9. C. k. nadworny optyk. Skład przyrządów optycznych, matematycznych i fizykalnych; barometrów, przyrządów dla inżynierów, lekarzy, fabryk i szkół. Reperacje przyjmują się.

Składy broni i przyborów myśliwskich.

K. Tabaczkowski, rusznikarz, ul. Cłowa l. 2. Przyjmuje zamówienia na broń odtylcową we wszystkich dotychczasowych systemach. Reperacje uskutecznia jak najspieszniej.

Bronzownicy, zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et Moerl, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. Wszelkie reperacje uskuteczniają z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

W. Grabiński, ul. Halicka l. 18. Jedyny skład dla Galicji zegarków z fabryki *Patek, Philippe et Comp.* w Genewie. Wszelkie naprawy oraz zamówienia uskutecznia z największą starannością.

H. Pilpel, zegarmistrz, ulica Sykstuska, l. 1. Poleca swój obficie zaopatrzony handel zegarów ściennych i kieszonkowych, pod gwarancją roczną i po najtańszej cenie, oraz przyjmuje wszelkie najtrudniejsze reperacje i ręczy za ich dobroć. Obstalunki zamiejscowe wykonywa odwrotną pocztą.

Papier, materjały piśmienne, rysunkowe i galanterje.

S. Bartischan, ulica Karola-Ludwika, l. 1. Skład towarów galanteryjnych, bielizny, krawatek mesztów filcowych i rekwizytów podróżnych, po najumiarkowańszych cenach.

M. Brenner et Pfau, ul. Krakowska, l. 4. Największy wybór dziecinnych zabawek, oraz wielki wybór galanteryj: dewizki, kolczyki, broszki, wachlarze i t. d., albumy, portmonetki, porte-cigares, cygarniczki, teki, necessairki, kielichy na kwiaty, lichtarze, torby podróżne, koszule, kołnierze, manszety i wszelkie zimowe towary, po najumiarkowańszych cenach.

Ed. Hawranek, plac św. Ducha, l. 10. Skład papieru, ram, obrazów, fotografij, galanteryj, perfum, mydeł angielskich i francuskich, przybory do rysowania i pisania, albumy i t. p. — Wytłacza monogramy w kolorach, bilety litografowane i a la minute.

Juljusz Klaften, w hotelu Angielskim. Skład papieru, towarów galanteryjnych i norymberskich, wielki wybór przyborów do podróży, zapas krawatek, kołnierzyków, manszetów i bielizny gotowej. Wykonywa bilety wizytowe, odciski różnego rodzaju na papierze listowym, roboty pieczętarskie i rytownicze, litery, monogramy, herby i korony na szory i czapki dla służących, guziki liberyjne gładkie, z herbami i t. p. Sprzedaje litery pojedyncze do znaczenia bielizny szt. po 10 ct.

J. Königsbergera, pierwszy wiedeński bazar, Rynek, l. 32. Skład towarów galanteryjnych, norymbergskich i bielizny, wielki wybór zabawek, przyborów do palenia tytoniu i cygar, parasoli, parasolak i wszelkiego rodzaju towarów pończoszkowych.

Magazyny nowości perfumerji, biżuterji i t. p.

J. Ahl, ulica Trybunalska l. 1. Skład krawatek własnej fabryki, kołnierzyków, manszetów, spinek, portmonetek, etui, albumów, parasoli, kufrów, perfum, mydeł, rękawiczek, szelek, skarpetek, pończoch; wachlarze ze słojniowe kości, grzebienie, kolczyki, medaljony i broszki; galanterje z drzewa i bronzu i t. p. po cenach najmnierniejszych.

Karol Lang, ul. Halicka l. 6. Największy magazyn zabawek dla dzieci, skład galanteryjny, towary najświeższej mody, deszczochrony, krawaty, płaszcze, kalosze gutaperkowe, szczotki, grzebienie, perfumerje, biżuterje, portmonetki i t. p.

Karol Langner, ul. Trybunalska, l. 16. Rękawiczki glace, sarnie, jelonkowe, futrzane i sukienne, krawatki, kołnierze, manszety, koszule, kalesony, skarpetki, chustki jedwabne i włóczkowe, szelki, kalosze, parasole, plaidy, kaftaniki, kamasze, perfumy, woda kolońska, poudre E'au fleur de Lys, mydła i wszelkie przybory do krawiectwa w dobrym gatunku i po przystępnych cenach.

Magazyny bławatne, bielizny, i maszyn do szycia.

F. Knauer, plac Kapitulny l. 2. Magazyn towarów bławatnych, płócien i bielizny stołowej, materyj wełnianych, rypsów angielskich, czarnych materyj jedwabnych, aksamitów i manszestrów, kocy i kołder. Podwzory haftu przyjmuje do wybicia za mierną cenę.

Składy pościeli, płócien, dywanów i t. p.

F. S. Bardasz, naprzeciw Katedry, l. 9. Największy wybór towarów pończoszkowej roboty, bawełnianych wełnianych i jedwabnych kaftaników, spodeń, pończoch, skarpetek i ogrzewaczy żołądka; angielskich wełnianych kamizelek z rękawami, wełnianych koców i plaidów. Ceny umiarkowane.

J. Drexler i Synowie, plac Kapitulny, l. 2. Skład płócien i towarów bławatnych, dywanów i kap, gotowej pościeli i materaców własnego wyrobu, łóżek żelaznych i bielizny męskiej i damskiej.

Handle kapeluszy, czapek, przedmiotów do podróży i t. p.

S. Mütz, ul. Trybunalska l. 18. Poleca swój główny skład cylindrów i kapeluszy filcowych i materjalnych, chapeaux cla-

ques jedwabnych i kaszmirowych, czapek jedwabnych, sukiennych i futrzanych, uniformowych, dla urzędników, oficerskich i innych stopni wojskowych, kolejowych i liberyjnych — także wielki skład filcowych bucików damskich i męzkich, meszt i filcowych podeszew po najtańszych cenach.

Wyroby rękawicznicze.

J. Gruin, ul. Karola-Ludwika l. 11. Rękawicznik i bandażysta. Obfity skład damskich i męskich rękawiczek własnego wyrobu, także pragskie, francuskie, glaçe i jelenie w najlepszych gatunkach. Wielki wybór krawatek z najpierwszych fabryk zagranicznych, tudzież szelek, kołnierzyków, manszetów, perfumeryj i bandaży. Ceny mierne.

J. Rechen, ulica Karola-Ludwika, obok handlu pp. Schayerów, filja przy ul. Krakowskiej l. 5. Rękawicznik i bandażysta, poleca swoje w najlepsze gatunki obficie zaopatrzone składy damskich i męskich rękawiczek własnego wyrobu, także pragskie, francuskie, glaçe i jeleniowe. Wielki wybór krawatek z najpierwszych fabryk zagranicznych, tudzież szelek kołnierzyków, manszetów, perfumeryj i bandaży. Ceny mierne.

Składy futer.

Edward Fischer. ul. Karola-Ludwika l. 13. Nowo otworzony skład futer w rozmaitych gatunkach. Przyjmuje do przechowania na lato, również dla wygody publiczności daje na wypłaty.

Magazyny sukna, kortów i wyrobów krawieckich.

F. Głodziński, plac Marjacki l. 7. Wielki wybór gotowych sukien męskich i skład ubiorków dla chłopców. Najnowsze amerykańskie bundy nieprzemakalne, bardzo praktyczne.

M. Golberg, Plac Halicki l. 8. obok Bernardynów. Handel gotowych ubiorów męskich i dla dzieci z najlepszego sukna krajowego i zagranicznego po najtańszych cenach; przyjmuje reperacje. Obstalunki wykonuje natychmiast, przyjmuje używaną garderobę w zamian, oraz daje na spłaty.

Zakłady szewckie.

K. Blechschmidt. ul. Akademicka l. 3. Znany Szan. P. T. Publiczności z wyrobów swoich od lat 40, odznaczony medalem zasługi na wystawie krajowej w 1877 r., utrzymuje skład obuwia męzkiego po cenach umiarkowanych.

K. Gerlach. ul. Krakowska, l. 21. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z doborowego towaru krajowego i zagranicznego, po umiarkowanej cenie. Zamówienia uskutecznia sumiennie i szybko.

Antoni Kityński, Rynek, l. 1. Pracownia szewcka, zaopatrzona w doborowe skóry, modną i elegancką robotę, przyjmuje obstalunki męskie, damskie i dla dzieci, tak miejscowe jak z prowincji i uskutecznia takowe najpunktualniej i po najtańszych cenach.

J. Siedleczka. Zawiadamia Szan. Publiczność, iż przeniósł swoją pracownię obuwia damskiego i męskiego z pod l. 1 pod l. 6 przy ulicy Sykstuskiej, którą uprasza o łaskawe dalsze względy. Zamówienia mu powierzone wykonywa w jak najkrótszym czasie i po cenach umiarkowanych.

Karol Smutny, plac Bernadyński l. 1. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z materjału krajowego i zagranicznego. Wszelkie zlecenia miejscowe lub z prowincji uskutecznia rzetelnie i szybko.

Składy mebli i wyroby stolarskie.

Klug et Buczaniewicz. Rynek, l. 36. Skład mebli krajowych i zagranicznych, materje na meble, ceratyfiranki i wszelkiego rodzaju zwierciadła po cenach umiarkowanych.

Szkła, porcelany i naczynia kamienne.

Johan Quest (ze Szląska), Rynek l. 44. Handel naczyń porcelanowych, kamiennych do kuchni i stołowych Sprzedaje takowe hurtownie i pojedynczo po najtańszych cenach. Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą.

Henryk Köberlein, ul. Wekslarska l. 4. Pracownia wyrobów blacharskich, wykonuje wszelkie roboty z pakfonu, mosiądzu, z białej i czarnej blachy, cynku; — pokrywa dachy, robi rynny, miary metryczne i t. p., latarnie grobowe, krzyże, wanny. Wyłączny skład i wyrób hełmów straży ogniowej dla Galicyi. Przyjmuje wszelkie reperacje. Ceny umiarkowane.

OGŁOSZENIA.

Ces. król. uprzywilejowana

Kolej galicyjska Karola-Ludwika.

L. 15436/78.

Obwieszczenie.

Z dniem 1 lutego 1879 r. zostają zaprowadzone:

XII. dodatek do taryfy z dnia 1 września 1873 dla ruchu związkowego szczecińsko-galicyjsko-rumuńskiego,

XIV „ „ „ 1 października 1875 dla ruchu związkowego północno-niemiecko-galicyjsko-rumuńskiego,

XV „ „ „ 1 października 1875 dla ruchu związkowego bremeńsko- względnie hamburgsko - galicyjsko - rumuńskiego,

i wreszcie

XI „ „ „ 15 kwietnia 1876 dla ruchu związkowego zachodnio-wschodnio-niemieckiego, względnie reńsko-północnoniemiecko-galicyjsko-rumuńskiego.

Powyższe dodatki, zawierające nowe postanowienia pod względem obliczania frachtu dla lokomobil i innych większych żelaznych machin (wyjąwszy lokomotywy), są do nabycia w naszej dyrekcji ruchu we Lwowie, na tutejszych stacjach związkowych, albo też w naszym ekonomacie w Wiedniu.

Wiedeń dnia 26 grudnia 1878.

(1-3)

Generalna Dyrekcja.

Oddział zastawniczy i wkładek książeczkowych

GALICYJSKIEGO BANKU KREDYTOWEGO

przy ulicy Jagiellońskiej pod l. 3.

przyjmuje od 1. maja 1873 począwszy

WKŁADKI NA KSIĄŻECZKI OSZCZĘDNOŚCI

od Jednego złr. w. a. do każdej wysokości, oprocentowując je po

6 od sta.

Zwrot wkładek do 200 złr. uiszcza się **bez wypowiedzenia.** Udziela

ZALICZKI

na kosztowności, srebrne i złote przedmioty, począwszy od Jednego złr.

Godziny czynności biurowych:

od 9tej do 1szej przed południem,
od 3ciej do 5tej po południu. (36-13-6)

HANDEL
W. T. A. Wielogórskego
w Tarnowie

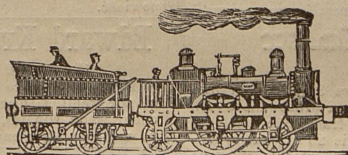
poleca: **Maszyny do szycia** najnowszych systemów na raty, **Lampy** patentowane, palące się bez cylindrow, **Kalosze** wiedeńskie i prawdziwe petersburskie, **Obicia papierowe** i wiele innych artykułów galanteryjnych i norymberskich, po cenach stałych i umiarkowanych. — Zamówienia zamiejscowe uskutecznia za zaliczką spiesznie, nie (87 licząc kosztów opakowania. 12-1)

HELIOMINIATURY.

Można korzystać z przyjazdu na krótki czas malarza-artysty, który uczy artystycznie malować na szkle; tenże, obowiązuje się, nawet takie osoby, które nigdy nie rysowały, od 3ch do 4rech lekcji zupełnie nauczyć. Lekcje będą udzielane także w domu. Gwarancja: po nauczeniu płaci się honorarjum, tamże można nauczyć się robienia sympatycznych fotografij w 3-ch lekcjach bez aparatu tylko za pomocą matrycy, jakoto, na płótnie, jedwabiu, chusteczkach i t. p. Hotel Drezdeński Nr. 14, II piętro ***w Krakowie.***

Hellin Wilhelm w Rzeszowie, handel żelaza, przyborów kuchennych, narzędzi stolarskich, ślusarskich i kowalskich, oraz wielki wybór towarów galanteryjnych. (53-4-3)

Nr. 13041/III 1878.

C. k. uprzyw. galic.  **kolej Karola Ludwika.**

Obwieszczenie.

Z dniem 1go Lutego 1879 wchodzi w życie trzeci dodatek do zeszytu taryfowego I, ważnego od 1go Października 1877 r. w ruchu zbożowym rumuńsko-galicyjsko-niemieckim. Dodatek ten zawiera pozycje frachtowe dla nowo do powyższego obrotu przyjętej stacji Lauban koleji niższo-szląsko-Marchijskiej tak pod względem taryfy specjalnej zbożowej, jako też taryfy wyjątkowej.

Egzemplarzy powyższego dodatku taryfowego nabyć można w naszej dyrekcji ruchu we Lwowie, na tutejszych do rzeczonego obrotu należących stacjach i w naszym ekonomacie w Wiedniu.

Wiedeń, dnia 20. Grudnia 1878.

(2—3) **Generalna dyrekcja.**

Na święta!! Na święta!!

GŁÓWNY SKŁAD LAMP
salonowych, stołowych i wiszących
M. Jacoby

naprzeciw głównego wchodu do teatru.



Dziękując uprzejmie Szan. P. T. Publiczności za łaskawe względy, jakimi raczy mię zaszczycać w czasie wysprzedaży, którą urządziłem dla Jej wygody, przyczem mam sposobność przekonać, że towary moje istotnie po bajecznie niskiej odstępuję cenie; mam zaszczyt i nadal najuprzejmiej prosić o łaskawe poparcie i względy, zapewniając i gwarantując wartość i dobroć towaru mego i najprzystępniejsze ceny.

Nadszedł nowy transport **bronzowych lampek nocnych i pokojowych** w różnych gatunkach, bardzo ozdobnych i stosownych na podarki kolendowe od **20** ct. do **2** zł.

Z głębokim szacunkiem

(93-4-3) ***M. Jacoby***

„Nasze życie"

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA W TRZECH CZĘŚCIACH

przez

M. D. CHAMSKIEGO

DRUGIE WYDANIE.

W ciągu roku wyczerpane zostało pierwsze wydanie powyższej powieści, którą oceny krytyczne w „Gazecie Narodowej", w „Dzienniku Polskim", w „Dzienniku Poznańskim", w „Tygodniu", w „Czasie" i w innych pismach uznały za jedną z najlepszych tegoczesnych powieści.

Nakładem „Dziennika dla Wszystkich" wyjdzie **drugie wydanie** powieści **„Nasze życie"**, dla prenumeratorów „Dziennika dla Wszystkich" **po cenie zniżonej**. Powieść ta obejmuje dwadzieścia kilka arkuszy druku.

Wszyscy prenumeratorowie „Dziennika dla Wszystkich" powieść powyższą w drodze przedpłaty mają prawo nabyć za **1 złr.** z przesyłką pocztową **1 złr. 20 ct.** Dla nieprenumeratorów wynosi prenumerata na **„Nasze życie"** *2 złr.* z przesyłką pocztową *2 złr. 20 ct.*

Powieść **„Nasze życie"** wyjdzie z druku w lutym b. r. i natychmiast rozesłaną zostanie prenumeratorom. Dla obliczenia nakładu, upraszamy o wczesno nadesłanie prenumeraty.

Prenumeratę na **„Nasze życie"** przesyłać należy przekazem pocztowym pod adresem: *Administracji „Dziennika dla Wszystkich" we Lwowie, ulica Slósarska l. 2.*

Razem z prenumeratą zniżoną na **1 złr.** na **„Nasze życie"**, można przesłać prenumeratę na „Dziennik dla Wszystkich" od jakiegokolwiekbądź czasu.

Leiba Schleicher

w hotelu angielskim.

Cennik: — (waga: pół kilo) — Figi pudełkowe 36 ct., sznurkowe 20 ct. Daktyle amerykańshie 50 ct., tureckie 40 ct. Śliwki prasowane 36 ct., w pudełkach po 18 ct. Winogrona malaga 80 ct. Owoce francuskie kandyzowane 1 złr. 20 ct. Tureckie orzechy krągłe 24 ct., długie 28 ct., amerykańskie 32 ct. Migdałki 60 ct., tureckie tłuczone 35 — 50 ct., włoskie tłuczone 50 ct., duże włoskie 14 ct. Marony włoskie 15 ct. Rodzynki sułtańskie 28 ct. Sardynki w oliwie (1/1 dose) od 32 — 35 ct. w oliwie francuskie (1/8 dose) 38 ct. Sardynki w oliwie *Philip et Canaud.* (1/2 dose) 55 ct. Powidła węgierskie 15 ct. Śliwki suche 16 ct. Świece miłowe Austrja po 43 ct., stearynowe wied. 65 ct., Milli 65 ct. Także piękne pomarańcze i cytryny i różne ryby, ruskie śledzie i pocztowe, rozmaita dziczyzna — po najtańszych cenach. (6-2-1)

Herbata! | Najtańsze źródło do nabycia | Herbata!

CHIŃSKO-ROSSYJSKIEJ HERBATY
J. H. CZACZKES

w Brodach (w Galicji) nad rossyjską granicą.

Olbrzymi handel chińsko-rossyjskiej herbaty, założony przed 40stu laty, zaleca swój wielki i znany skład Herbaty chińsko-rossyjskiej, jakoteż prawdziwego rumu Jamaiki i zaprasza na obstalunki. Zamiejscowym wysela spiesznie już z opłaceniem cła i uwiadamia, że porto pocztowe jest znacznie zniżone; paczki wyselane po 5 klg. bardzo małej ulegają opłacie. Na żądanie wysela cenniki gratis.

Rum! (1-26-1) Arak!

„Bez Szczęścia"

Powieść M. D. Chamskiego

jest do nabycia w Administracji „Dziennika dla Wszystkich", ul. Słosarska l. 2, po 50 ct. Nadsełający przekazem pocztowym 55 cent. pod adresem Administracji „Dziennika dla Wszystkich" — otrzymają odwrotną pocztą powyższą powieść.

Edward Kruszelnicki

(dawniej Binder)

w Brodach, poleca swoją Restaurację ze zdrowemi i smacznemi potrawami, doborowemi winami, piwem i wódkami po najtańszych cenach.

Wincenty Wilczyński

przy ul. Lwowskiej l. 872 **w Brodach**, poleca swój obficie zaopatrzony **Handel wędlin** w różnych gatunkach, to jest: salami, kiełbasy, słoninę i t. p., po cenach przystępnych, zamówienia z prowincji uskutecznia sumiennie i szybko; tamże jest osobny pokój dla gości na śniadania i obiady. Abonamenta przyjmuje miesięczne za mierną cenę. (2-3-1)

Hotel Europejski

przy ul. Lwowskiej l. 814 **w Brodach**, posiada wygodne pokoje gościnne, restaurację ze zdrowemi i smacznemi potrawami, różne wódki, piwa i wina doborowe, po najniższych cenach, taniej niż wszędzie; o czem zawiadamiając Szan. Publiczność, polecam się Jej łaskawym względom. Z poważaniem

(4-3-1) ***Izrael Gott.***

Pracownia intnroligatorska

M. Sembratowicza

ul. Krakowska, l. 19, we Lwowie

dziękuje za łaskawe względy i poleca się dalszej pamięci P. T. Publiczności.

Poszukuje

1 czeladnika i praktykanta.

B. Lonker

w Brodach, w Rynku.

Skład towarów galanteryjnych, bielizny, krawatek, trzewików i mesztów filcowych **maszyn** do szycia i rekwizytów podróżnych, po najumiarkowańszej cenie. (86-5-3)

K. F. Popowicz

w Tarnopolu, (5-52-1)

poleca własnego wyrobu **Masę** do zapuszczania podłogi. która przewyższa wszystkie inne wyroby co do taniości i jakości po 60 cent. za pół kilo. Uprasza o łaskawe zamówienia.

ZYGMUNT KOPCZYŃSKI

ul. Jagiellońska l. 5.

Handel towarów kolonjalnych,

Na święta!!

Żywe ryby, miód prażny. codziennie ***drożdże świeże***, mąka, cukier, kawa, herbata chińska i rosyjska, rum krajowy i zagraniczny, prawdziwy koniak szampański, wina wszelkie, likwory i rosolisy, allasch, starka litewska, porter angielski, cukierki i wszelkie w zakres handlu tego wchodzące towary, oraz zimne przekąski i piwo butelkowe — po cenach umiarkowanych. (100-4-2)

Swieży transport
HERBATY KARAWANOWEJ

w gatunkach wyborowych, otrzymał Dom handlowy po cenie od 2—10 zlr. z tegorocznego zbioru t. j 1878 r.

Z powodu niskiego **kursu rubli**, są teraz wszystkie gatunki herbaty **znacznie tańsze.** (91-4-2)

Kupujący naraz 10 funt. jednego gatunku herbaty, otrzymają 1 funt rabatu, od 5 funt. pół funta rabatu.

Również poleca **okruchy herbaciane** z lepszych gatunków herbat.

Wszelkie obstalunki zamiejscowe uskutecznia się natychmiast pocztą, próbki przesela się na żądanie franco.

H. Fritsch, w Krakowie.

Kroch Jakób, w Tarnowie w Rynku. Poleca swój handel sukien zaopatrzony w najlepsze gatunki po najniższych cenach. Zamówienia z prowincji uskutecznia odwrotną pocztą; na żądanie wysela próbki sukna i cenniki gratis.

W. Bystrzonowski

przy ulicy Halickiej liczba 18. (70-4-2)

poleca nowo urządzony magazyn drobiazgowy i nowości.

Nici maszynowe angielskie tuzin 1 zł., szpulka 9 ct.
Nici do ręcznego szycia w moteczkach.
Igły maszynowe i zwykle.
Guziki w największym wyborze, kokosowe, rogowe, pasmanteryjne, perłowe, liberyjne, płócienne i drewniane do obciągania.
Jedwab i półjedwab we wszystkich kolorach.
Bawełnę z fabryk Pottendorf, Harland, Royal, Estramadura i francuską.
Włóczkę we wszystkich gatunkach i kolorach.
Frędzle czarne jedwabne i wełniane.
Taśmy, krepiny, sznury w różnych kolorach.
Kutasy i spięcia najnowsze.
Koronki i wstawki białe i czarne.
Wstążki we wszystkich kolorach.
Neżki tiulowe i iluzjowe.
Siatki damskie w różnych kolorach.
Czepki damskie i negliżyki.
Organtynę, muszlin, tiule, krepę, tarlatany, płótna, półpłótna, perkal, atłas wełniany, kroazę i shirting, we wszystkich kolorach.
Kołnierzyki i manszety damskie i męskie w najnowszych kolorach.
Krawatki i szaliki damskie i męskie.
Rękawiczki pragskie para 1 zlr.
Fartuszki damskie bardzo praktyczne do gospodarstwa i ubioru.
Roboty zaczęte włóczkowe.
Welony w różnych kolorach oraz ślubne.
Parasolki i parasole jedwabne i wełniane.
Szelki w różnych gatunkach.
Pończochy i szkarpetki wełniane, bawełniane i niciane.
Perfumerje i przybory toaletowe z pierwszorzędnych fabryk angielskich i wiedeńskich i wiele innych artykułów w zakres tego handlu wchodzących

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawcę **F. Kuczka.** Z drukarni K. Pillera. Główny Redaktor i właściciel **M. D. Chamski.**